

[w:] *Formacje dyskursywne w kulturze, językach i literaturze europejskiej XX wieku*, tom IV, pod redakcją Lucyny Rożek, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2005, ISBN 83-7098-895-4, s. 247-274

Edward Kasperski

TEORIE I APORIE DYSKURSU

Historycznie biorąc, problematyka dyskursu zyskała aktualność stosunkowo niedawno. Nastąpiło to w latach sześćdziesiątych XX w. Aktualność ta wynikała z wielu przyczyn, lecz główną była chyba ta, że strukturalizm, który dominował w naukach humanistycznych od czasu pojawienia się *Kursu językoznawstwa ogólnego* (*Cours de linguistique générale*, 1916) Ferdynanda de Saussure'a, pod koniec lat 1950-tych i na początku 1960-tych uległ zużyciu i w zasadzie wyczerpał swoje możliwości oddziaływania. Przestał się liczyć w pierwszym rzędzie jako uniwersalny wzór metodologiczny oraz jako nowatorska inspiracja teoretyczna. Nie dotyczyło to wprawdzie Europy Wschodniej, która przeżywała okres tzw. odwilży i asymilowała – nierzadko, jak radziecka szkoła semiotyczna z Tartu, oryginalnie i twórczo – nowości z Zachodu, lecz w naukach humanistycznych, biorąc rzecz globalnie, powstała próżnia, którą wypełniały poszukiwania nowych koncepcji teoretycznych i propozycji badawczych. Teoria dyskursu stała się niewątpliwie jedną z nich.

Klasyczna myśl strukturalna odwoływała się poza strukturą przede wszystkim do pojęcia systemu, którego ucieleśnieniem był język artykułowany (*langue*), ukształtowany ze znaków o charakterze arbitralnym i dyferencjalnym, przypisany określonemu podmiotowi zbiorowemu. Idea systemu, stanowiąca triumf konstruującej rozumności, przeniesiona z lingwistyki, uogólniona i kojarzona *a priori* z innymi dziedzinami kultury, nie wyjaśniała jednakże wszystkiego. Stanowiła twór logocentryczny, często hipotetyczny, oderwany od empirii, nierzadko z nią w niezgodzie lub sprzeczny. Bardziej niż surowym faktom, odpowiadała technokratycznym, wyidealizowanym wyobrażeniom o rzeczywistości kulturowej i międzyludzkiej. Oferowała nie tyle wierny opis i obraz tej rzeczywistości, ile wyrażała optymistyczną wiarę w jej wewnętrzną spoistość, przejrzystość i racjonalność. Zamiast stopniowo korygować teorię i dostosowywać ją do przyrastającej i zmieniającej się wiedzy o rzeczywistości, strukturalizm, odwrotnie, kształtował obraz tej rzeczywistości na wzór i podobieństwo teorii, z góry uznanej za konstrukcyjnie doskonałą, prawdziwą i niezawodną. Fundamentalizm omawianego stanowiska w znacznym stopniu przyczynił się do jego stopniowej erozji.

Podmiotowa działalność językowa jako taka nigdy nie miała w interpretacji strukturalnej zadowalającego wyjaśnienia, gdyż de Saussure programowo ujmował język jako twór samoistny, gotowy i skończony (*ergon*), a nie jako otwarte, stające się działanie (*energeia*). Działalność ta sprowadzała się, po pierwsze, do indywidualnej *parole*¹. Rozpływała się, po drugie, w systemie, albowiem system (*langue*), istniejący i działający *in potentia* w pamięci zbiorowej, stanowił logiczne *prius* w stosunku do indywidualnej *parole*. Poza systemem i bez jego zaplecza *parole* była z gruntu niewyobrażalna².

Indywidualna wypowiedź stanowiła według tej interpretacji wybór i kombinację gotowych jednostek, nagromadzonych niczym w spichrzu w systemowo zorganizowanej pamięci zbiorowej, aktualizowanej każdorazowo przez użytkowników języka. Wybór i kombinacja znakomicie wyjaśniały zależność jednostkowej wypowiedzi od systemu językowego, lecz pomijały problem, skąd się bierze i w jaki sposób powstaje przedmiotowy sens wypowiedzi, przekazującej określoną wiedzę o rzeczywistości, wytwarzaną w procesie poznania i praktyki (doświadczeń). Nie potrafiły także objaśnić jej własności pragmatycznych, jak chociażby przebiegu interakcji między nadawcą i odbiorcą. Nie tłumaczyły, w jaki sposób sens przedmiotowy i pragmatyka kształtują *parole*. Twierdzeniu, że zawierają się one immanentnie w systemie językowym (w *langue*'u) przeczyła jego ewolucja. Pragmatyczne i semantyczne aspekty wypowiedzi nie dawały się w konsekwencji wywieść wyłącznie z języka. Domagały się uwzględnienia instancji pozajęzykowych i opisu ich roli w kształtowaniu *parole*. Wykluczenie czynników historycznych, społecznych, psychologicznych, kulturowych i poznawczych dawało jedynie cząstkowy i ułomny obraz wypowiedzi.

Strukturalizm nie był tedy w stanie pozytywnie wyjaśnić, na ile jednostkowa i zbiorowa działalność językowa jest w stosunku do systemu suwerenna, autonomiczna i produktywna, odporna na próby zredukowania do niego. Brak było ponadto konkretnego wyjaśnienia, w jakim stosunku język i działalność językowa pozostają do zmieniającego się otoczenia pozajęzykowego, ucieleśnionego w stosunkach międzyludzkich i sytuacjach społecznych, w produkcji, nauce, sztuce i literaturze. Otóż świadomość, że konkretne utwory literackie, rozprawy naukowe, wystąpienia polityczne lub pisma religijne zawierają znaczenia

¹ Sama opozycja jednostkowy akt mowy – system językowy oraz w odpowiadająca jej przekroju socjologicznym opozycja jednostka – społeczeństwo odznaczała się wprawdzie prostotą, ale była w istocie uproszczeniem o negatywnych konsekwencjach dla interpretacji języka i porozumiewania się. Próbowano ją łagodzić, ale upraszczający, abstrakcyjny punkt wyjścia rzecz zaciemniał i gmatwał.

² Tak formułował rzecz na przykład duński lingwista Louis Hjelmslev: tekst jest niewyobrażalny (*unimaginable*) i niemożliwy (*impossible*) bez systemu, chociaż system nie jest niewyobrażalny bez tekstu, *Prolegomena to the Theory of Language* [1943], Madison 1961, s. 39.

i wartości, które nie dają się ani wywieść z uprzednich jednostek i reguł gotowego systemu lingwistycznego, ani do niego sprowadzić³ stanowiła niejako początek końca strukturalizmu. Okazało się, że wyjaśniał on w zasadzie sam siebie, tj. wyjaśniał tyle, ile z góry, w sposób uprzedni zakładał. Rozum systemowy przeglądał się w sobie samym niczym w zwierciadle.

Alternatywą dla lingwistyki systemu stała się w latach 1960-tych lingwistyka dyskursu, który w najszerszym rozumieniu kojarzono z produkcją i wymianą konkretnych wypowiedzi. Sytuowano ją wprost w opozycji do „abstrakcyjnego systemu” i do badań języka „poza kontekstem”⁴. Przekraczała, jak stwierdzał ostatnio rzecznik genewskiej szkoły dyskursu, poziom zdania i tekstu oraz tworzyła syntezę aspektów lingwistycznych, tekstowych i sytuacyjnych⁵.

Mimo iż początkowo lingwistyka dyskursu była zależna od aparatu pojęciowego lingwistyki i semiotyki strukturalnej, stanowiła odwrócenie niektórych założeń strukturalizmu. W przeciwieństwie do postulowanego w nim pierwszeństwa systemu językowego, głosiła zasadę *nihil est in lingua quo non prius fuerit in oratione*. Zasada prymatu *oratio* nad systemem skupiła w rezultacie wielostronne, międzynarodowe wysiłki zmierzające do stworzenia samodzielnej teorii dyskursu, która zresztą po części wchłonęła lingwistykę dyskursu. Teoria ta stopniowo wyzwalała się z ograniczeń właściwych zawężonej perspektywie lingwistycznej, rozważającej język „w sobie i dla siebie”, w oderwaniu od konkretnych praktyk znaczeniowych, motywowanych działalnością pozajęzykową. Podobnie pozbywała się wiary w teoretyczną zasadność i moc wyjaśniającą konstrukcji systemowych.

Teoria dyskursu korzystała z rozmaitych źródeł oraz inspiracji. Dostarczały ich tytuły klasycznych dzieł z przeszłości, jak Machiavellego, *Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio* (1531) czy Kartezjusza *Discours de la méthode* (1637). Dostarczali ich w XX w. amerykańscy etnografowie i antropologowie, którzy wśród społeczności przedsiębiorczych zajmowali się przede wszystkim komunikacją ustną (rozmowami). Badali dyskursy lingwiści wyspecjalizowani w problematyce tekstu, którzy zresztą pojęcia dyskursu i tekstu nierzadko

³ Twierdzenie pozytywne sugerowałoby, że stanowią one immanentną cechę systemu językowego i że niejako istniały w nim już w momencie jego powstania. Przeczy temu jednakże wiedza o historycznej naturze i ewolucji języków.

⁴ Dominique Maingueneau, francuski badacz dyskursu, tak oto określił jego zakres: „L'analyse du discours a pour ambition d'étudier toute production verbale, d'analyser tous les énoncés en situation, par opposition à l'étude de la langue hors contexte. Sachant qu'un discours est une structure transphrastique, orientée, active et interactive, tous les corpus sont possibles, des conversations à table aux traités eux-mêmes d'analyse de discours” (Referat na uniwersytecie w Osace, 12.11.1998 ; <http://cobalt.lang.osaka-u.ac.jp/~benoit/fle/conferences/maingueneau.html>)

⁵ E. Roulet, *Description de l'organisation du discours*, Bern 1999, s. 6. Szersze ujęcie omawianego stanowiska zawiera praca red., E. Roulet, L. Filliettaz, A. Grobet, M. Burger, *Un modèle et un instrument d'analyse de l'organisation du discours*, Bern 2001.

traktowali wymiennie⁶. Wydaje się jednakże, że w zachodnim literaturoznawstwie europejskim inicjujące znaczenie miały w omawianej dziedzinie rozprawy francuskiego lingwisty Émile'a Benveniste'a (1902–1976), zebrane w tomie *Problèmes de linguistique generale*⁷. Spopularyzowały one pojęcie dyskursu, aczkolwiek sam Benveniste ujmował początkowo dyskurs (*discours*) pod względem lingwistycznym w zasadzie dość wąsko⁸. Upatrywał w nim przede wszystkim manifestację wypowiadającej się podmiotowości (*ja/je*) w opozycji do opowiadanej w trzeciej osobie historii (*l'histoire*), sygnalizującej nieobecność podmiotu. Ta perspektywa podmiotowości była niewątpliwie alternatywą w stosunku do abstrakcyjnej kategorii systemu, dominującej w ówczesnym, strukturalnym postrzeganiu języka.

Syntezę poglądów na dyskurs Benveniste zawarł w drugim tomie *Problèmes de linguistique générale*⁹. Wyróżnił w nim tzw. semiotyczny tryb języka, odpowiadający izolowanym znakom, oraz tryb semantyczny, odpowiadający znaczeniom i dyskursowi (podział ten Benveniste nazwał *double signifiante*, podwójną znaczeniowością). Tryb semiotyczny (*signifiante sémiotique*) zdawał sprawę z jednostek słownikowych funkcjonujących niezależnie od użycia, kontekstu i referencji. Tryb semantyczny (*signifiante sémantique*) opierał się natomiast na zdaniu i uwzględniał referencję. Zawierały go akty mowy (wypowiedzi), które kształtowały uniwersum dyskursów i wpisywały się nie.

Wydaje się jednak wątpliwe, czy zdanie, jednostka syntaktyczno-gramatyczna, mogło stanowić, jak sugerował Benveniste, uniwersalny wzór dla nieskończonej różnorodnych i złożonych postaci dyskursu. Lingwista francuski, pozostający pod wpływem fenomenologii i psychoanalizy, nie uwzględniał wystarczająco konkretnego – historycznego – oddziaływania społeczeństwa, praktyki i poznania na powstawanie, formy, progresję i krążenie dyskursów. Nie doceniał motywacyjnej i mobilizującej roli czynników pozajęzykowych. W języku jako takim postrzegał siłę immanentnie samoistną i sprawczą. Porzucając immanentyzm, badacze

⁶ Problematykę nowszych badań nad tekstem z perspektywy lingwistyki tekstu oraz najnowszej tekstologii semiotycznej omawia L. Vitacolonna, *Text / Discourse / Definitions*, [w:] J. S. Petöfi red., *Text and Discourse Constitution. Empirical Aspects, Theoretical Approaches* (= Research in Text Theory 4), Berlin 1988, s. 421-439; por. także J. S. Petöfi – I. Békési – L. Vass (eds), *Semiotic Textology.11. Contributions to the disciplinary framework of the research on textology* (III), 1998 oraz L. Vitacolonna, *Principi e contributi di semiotica del testo*, Roma 1999.

⁷ Pierwszy tom *Problèmes de linguistique générale* Benveniste'a ukazał się w Paryżu w 1966 roku (przekład angielski *Problems in General Linguistics* w przekładzie M. Elizabeth Meek ukazał się 1971). Benveniste'a można uważać za twórcę francuskiej szkoły dyskursu.

⁸ Wpływ Benveniste'a ujawnił się w pracach badaczy francuskich, znanych także poza granicami Francji, jak Gérard Genette, Roland Barthes, Tzvetan Todorov, Michael Riffaterre, Jean Rousset, Philippe Lejeune. Inspirował narratologię, poetykę, teorię autobiografii i powieści.

⁹ Tom drugi *Problèmes* ukazał się w Paryżu w 1974 r. Syntetycznie ujął Benveniste dyskurs w rozprawie *Sémiologie de la langue* [1969], s. 43-66.

uznali w rezultacie obraz dyskursu stworzony na podobieństwo zdania za aprioryczny i ubogi. Ramy zdania okazały się dla dyskursu za ciasne.

Konkurencyjna propozycja dyskursu wyłoniła się w latach 1960-tych z prac rosyjskiego literaturoznawcy Michaiła Bachtina (1895–1975)¹⁰. Prace te powstały wprawdzie niekiedy jeszcze w latach 1920-tych, jednakże zostały opublikowane i uzyskały międzynarodowy rozgłos dopiero w latach 1960-tych. Bachtin oparł rozumienie dyskursu na solidnych podstawach antropologicznych i socjologicznych. W tym względzie uniknął skrajności, które były udziałem koncepcji immanentnych, hipostazujących efekty „cięć epistemologicznych” oraz badawczych uproszczeń. Teoretyczną podstawą dyskursu stały się w tej koncepcji kategorie dialogu, gatunków mowy i polifonii. Punkt wyjścia stanowiło przekonanie, że progresja dyskursu dokonuje się dzięki zmianie podmiotów mowy. Każda wypowiedź autorska pozostawała w określonych relacjach dialogowych z innymi wypowiedziami, tj. replikowała na nie i/lub je antycypowała. Relacje dialogowe obejmowały zarówno wypowiedzi rzeczywiste, jak potencjalne. Matrycami ich były pierwotne gatunki mowy i wtórne gatunki literackie. Wariantem tej Bachtinowskiej koncepcji dyskursu była uformowana we Francji (J. Kristeva, G. Genette) teoria intertekstualności, praktycznie zawiązująca dyskurs do tekstów pisanych.

Problematyka dyskursu skupiła badania, które wyjaśniały konkretne, intersubiektywne praktyki sensotwórcze w przełamywaniu się z obiektywizującą działalnością językową (tekstową) i komunikacyjną. Respektowały one czynniki historyczne, społeczne i kulturowe w stopniu nieporównanie większym niż dopuszczał to strukturalizm de Saussure’a. Przyjmowały ponadto pluralistyczne i kompozjonistyczne (antyredukcyjne) założenia epistemologiczne. Brały także pod uwagę konkretne, materialne uwarunkowania dyskursów, jak grę publicznych i prywatnych interesów, czynniki ustrojowe, klasową walkę o dominację

¹⁰ Teoretyczne podstawy dyskursu Bachtin zawarł w pracach tłumaczonych na język polski: *Problemy poetyki Dostojewskiego* (ros. 1929/1963/ pol. 1970), *Twórczość Franciszka Rabelais’ego a kultura ludowa średniowiecza i renesansu* (1965/1975), *Problemy literatury i estetyki* (1975/1982), *Estetyka twórczości słownej* (1979/1986). Oto niektóre anglojęzyczne omówienia stanowiska Bachtina w związku z dyskursem: L. Bagby, *Mikhail Bakhtin's Discourse Typologies: Theoretical and Practical Considerations*, „Slavic Review” 41:1 (1982), s. 35-58; C. Emerson, *Translating Bakhtin: Does His Theory of Discourse Contain a Theory of Translation?*, „Revue de l'Universite d'Ottawa/ University of Ottawa Quarterly”, 53:1 (1983), s. 23-33; E. Cobley, *Mikhail Bakhtin's Place in Genre Theory*, „Genre”, 21:3 (1988), s. 321-338; J. V. Wertsch, *Dialogue and Dialogism in a Socio-Cultural Approach to Mind*, [w:] *The Dynamics of Dialogue*, red., I. Markova and K. Foppa, London 1990, s. 62-82; K.N. Cissna and R. Anderson, *Communication and the Ground of Dialogue*, [w:] *The Reach of Dialogue: Confirmation, Voice and Community*, red., R. Anderson, K.N. Cissna and R.C. Arnett, Cresskill, NJ, 1994, s. 31-55; S. Allan, *When Discourse Is Torn from Reality. Bakhtin and the Principle of Chronotopicity*, „Time and Society”, 3:2 (1994), s. 193-218; V. Crapanzano, *The Postmodern Crisis: Discourse, Parody, Memory*, [w:] *Bakhtin in Contexts: Across the Disciplines*, red., A. Mandelker, Evanston, IL, 1995, s. 137-150; T. Cohen, *The Ideology of Dialogue: The Bakhtin/De Man (Dis)Connection*, „Cultural Critique”, 33:Spring (1996), s. 41-86.

w społeczeństwie i państwie, służebność wobec władzy i opór przeciwko niej. Zagadnienia tego typu uwzględniały dwie najbardziej wpływowe, przeciwstawne pod wieloma względami i zwalczające się teorie dyskursu: francuskiego poststrukturalisty Michela Foucaulta (uważanego niekiedy za postmodernistę) oraz niemieckiego kontynuatora szkoły frankfurckiej, Jürgena Habermasa¹¹.

Teorie dyskursu powstawały w zasadzie pod znakiem integracji podzielonej wiedzy o języku, wypowiedziach, porozumiewaniu się i społeczeństwie. Dążyły do przywrócenia sztucznie rozerwanej w toku specjalistycznych badań jedności pierwiastków znaczących i znaczonych, znaków i sensów, wypowiedzi i tematów, tekstów i odzwierciedlonych w nich modeli świata, dyskursów i praktyk ich wytwarzania. Akcentowały stanowiącą rolę procesów mówienia (wypowiadania, pisanie) w języku oraz usytuowanie uczestniczących w porozumiewaniu się jednostkowych i społecznych podmiotów. Podkreślały konstytuującą i różnicującą rolę ich konkretnej aktywności i dialogowych relacji z innymi podmiotami. Pragnęły rozpoznać dynamiczne, zmieniające się zasady, które kształtują wspólnotę (*universum*) odmiennych lub oddalonych od siebie dyskursów. Usiływały abstrakcyjne teorie języka przybliżyć do materialnych uwarunkowań mówienia i komunikowania oraz konfrontować z nimi. Zamkniętości i zdeterminowaniu systemu, ucieleśniającemu czynniki przymusu, regulacji oraz kontroli, przeciwstawiły ontologiczną otwartość, swobodę i kreatywność dyskursów.

¹¹ Najważniejsze w omawianej tu dziedzinie są dwie prace Habermasa: *Theorie des kommunikativen Handelns*, t. 1-2, 1981 oraz *Der philosophische Diskurs der Moderne*, 1985. Obie zostały przetłumaczone na język polski. Habermas przypisuje dyskursowi własności refleksyjne i metakomunikacyjne, wyróżniające go wśród przekazów refleksyjnie niekontrolowanych („nie problematycznych”, „naiwnych”, „oczywistych”), wkomponowanych w działanie. Wykład poglądów Michela Foucaulta na temat dyskursu znajduje się w książce *L'archéologie du savoir*, 1969 (przekł. polski 1977) oraz w wykładzie *L'ordre du discours*, 1971. Ten ostatni ukazał się w Polsce jako *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. Michał Kozłowski, Gdańsk 2002. W *Archeologii wiedzy* Foucault przywołuje perspektywę „archiwalną”, która analizuje w sposób pod wieloma względami bliski strukturalizmowi rozmaite formacje dyskursów. W *Porządku dyskursu* na pierwszy plan wysuwają się problemy relacji między dyskursami a władzą. Dyskurs kształtują procedury wykluczenia, rozrzedzenia (panowania nad jego przypadkowością) i selekcji podmiotów mówiących. Badanie dyskursów polega z kolei na 1) wynajdywaniu cięć i pustych miejsc wewnątrz pola dyskursów, 2) tropieniu nieciągłości zamiast rekonstrukcji nieprzerwanego stawania się, 3) wychwytywaniu stwarzanych przez dyskursy przymusów, 4) wykrywaniu zewnętrznych warunków możliwości danego dyskursu, a nie szukanie jego „ukrytego jądra” i źródeł (zob. *Porządek dyskursu*, s. 37–38). Rzuca się w oczy polemiczny negatywizm postępowania Foucaulta, który neguje banalne skądinąd założenia i procedury hermeneutyczne i w ten sposób „pasożytuje” na hermeneutyce, tj. żywi się nią i niszczy ją. Negatywizmu tego Foucault zresztą nie krył. Oto jako podsumował postulowaną przez siebie metodologię dyskursu. „Cztery pojęcia powinny zatem służyć za zasadę regulatywną analizy: analizy zdarzenia, analizy serii, analizy regularności, analizy warunku możliwości. Widzimy, jak – słowo – stoją one w opozycji: zdarzenie do tworzenia, seria do jedności, regularność do oryginalności, a warunek możliwości do znaczenia”, tamże, s. 39. Inna rzecz, że powyższe opozycje dowodzą, że Foucault tkwił w rzeczywistości po uszy w „bagnie” strukturalizmu, z którego – niczym sławny baron Münchhausen – wydobywał się ciągnąc się rozpaczliwie za włosy.

Z perspektywy upływu czasu wydaje się jednakże rzeczą sporną, czy powyższe dążenia i zasady przyniosły widoczne postępy w poznaniu semiotycznych i językowych praktyk sensotwórczych. Wiele też spraw od czasu heroicznego początku lingwistyki dyskursu zdezaktualizowało się. Logocentryczne koncepcje systemowe zostały zastąpione nowszymi – z reguły sceptycznymi lub zgoła negatywnymi – teoriami dekonstrukcjonistycznymi, neopragmatycznymi i postmodernistycznymi. Dawne teorie podmiotu poszukujące, jak u Husserla, jego „niezmiennego rdzenia” spotkały się z krytyką i niewiarą. Zmieniły się także punkty odniesienia i koordynaty teorii dyskursu. Teorie odwołujące się, jak u Benveniste’a czy Jakobsona, do praktyk ustnego mówienia lub, jak u Derridy, oparte na kulturze (czy na kabalistycznej mistyce, jak chcą krytycy) pisma i druku utraciły walory uniwersalności. Uwidocznili się wpływ technologicznie wyrafinowanych dyskursów medialnych. Zjawiska te nie tylko nie usunęły trudności oraz kwestii spornych związanych z dyskursem, lecz raczej je pogłębiły. Toteż warto się przyjrzeć niektórym współczesnym aporiom teorii dyskursu i podjąć starania w kierunku rozpoznania stawianych i rozwiązywanych przez nie zagadnień.

Jedną z głównych trudności omawianej teorii stanowiło określenie substancji, granic oraz organizacji dyskursu. Zwłaszcza ten ostatni problem stał się ogniskiem kontrowersji. Rodziły je próby wykrycia regularności i uwarunkowań poszczególnych dyskursów, a przede wszystkim pytanie, jak wyjaśniał Wojciech Kalaga, o „ogólne uwarunkowania tych uwarunkowań”, o „infrastrukturę tekstów, semioz i mechanizmów dyskursywnych, które pozwolą poszczególnym praktykom zaistnieć i uzyskać znaczenie”¹². Chodziło w tym wypadku „nie tyle o to, co *aktualnie* wydarza się w jakimś *konkretnym* lokalnym dyskursie, a raczej o czynniki warunkujące i predeterminujące dyskursywne wydarzenie i aktualność – czynniki zarówno chronologicznie, jak i funkcjonalnie *uprzednie względem aktualności* [podkr. – W.K.]”. „W dobie niestałości, przygodności i lokalności, komentował Kalaga zamierzone przez siebie poszukiwanie inwariantów, pytanie o uniwersalne niezmienniki [...] może brzmieć niemal nie na miejscu”¹³. Istotnie, pytanie wyglądało niezwykle u badacza praktykującego, jak wyznawał, „dyskurs postmodernity”. Występując Kalaga zapewniał jednak, dość zresztą deklaratywnie i bez mocnych uzasadnień, że rodziła je potrzeba kwestionowania dyskursów (łącznie z własnym) oraz „ideologia wiecznej odmienności i heterogeniczności”¹⁴.

¹² Wojciech Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja* [1997], Kraków 2001, s. 6.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

To pomieszanie „niestałości, przygodności i lokalności” z „uniwersalnymi niezmiennikami” oraz łączenie odczuwanej „potrzeby kwestionowania wszelkich dyskursów” z tęsknotą za „wieczną odmiennością i heterogenicznością” przysparza niewątpliwie trudności także ogólnej teorii dyskursów, nie tylko wspomnianym dzisiaj dyskursom politycznym w stylu Lwa Trockiego lub Mao-tse-tunga. Odzwierciedla te trudności teoretyczne przede wszystkim praktykowany w rozważaniach nad dyskursami „papuzi werbalizm”, polegający na posługiwaniu się używanymi w nauce terminami bez troski o ich logiczną koordynację i sensowne związki. Uzasadnia je zresztą i legalizuje postmodernistyczny kult retoryki, głoszący maksymę „nic nie szkodzi, wszystko uchodzi”. Postuluje on samougruntowanie oraz samowystarczalność dyskursu¹⁵. Przywołana książka Kalagi *Mgławice dyskursu* tę retoryczną maksymę zresztą faktycznie stosuje. Przedkłada – słowo „konsekwentnie” brzmiałoby w tym kontekście raczej niestosownie, sprzecznie z praktykowaną przez autora retorycznością, kierującą się odbiorczym efektem, a nie logiczną spoistością wywodu – błyskotliwą powierzchnię znaków oraz ich nagabującą powtarzalność, odbiorczą rozpoznawalność i marketingową pokupność nad krytyczną, wewnętrzną sensowność użyć lub połączeń.

W tytułowej metaforze z książki Kalagi: „mgławice dyskursu” zwraca jednakże uwagę tkwiące w niej samozaprzeczenie. Bierze się ono stąd, że słowo „mgławica” konotuje niejasność, gmatwaninę, brak przejrzystości¹⁶, podczas gdy słowo dyskurs, odwrotnie, historycznie kojarzy się z przejrzystym łańcem, odzwierciedlającym pojęciowy, systematyczny tok myślenia oraz metodyczny porządek postępowania badawczego. Takie ujęcie dyskursu ukształtowała siedemnastowieczna, racjonalistyczna tradycja kartezjańska, która decydująco przyczyniła się do powstania nowoczesnej nauki zachodniej. Podobne rozumienie dyskursu uzasadniały współcześnie prace Jürgena Habermasa. Na występowanie określonego – raczej lokalnego niż totalnego – porządku w dyskursach wskazywał tytuł inauguracyjnego wykładu Michela Foucaulta *L'ordre du discours*, wygłoszonego w 1970 r w Collège de France.

Wykład ów zresztą wydatnie przyczynił się do spopularyzowania problematyki dyskursu w „łagodnej” wersji poststrukturalnej. Porządek dyskursu przeciwstawiał on w

¹⁵ U Kalagi ujęcie takie wypływa z deklarowanego pansemiotyzmu („wszystko jest znakiem”), tamże, s. 12.

¹⁶ Oto jak uzasadniał „mgławicowe” ujęcie dyskursu Kalaga: „Semioprzestrzeń można zatem przedstawić wizualną metaforą jako nieskończony, współgenerujący się kosmos ogarniający mgławicowe, przenikające się wzajemnie kondensacje tekstów pozbawionych wyrazistego konturu. Zamazany kontur tekstu nie oddziela go od innych tekstów, a przeciwnie, łączy go z nimi; jednocześnie nowe tekstowe kondensacje wyłaniają się na przecięciach istniejących mgławic w wyniku różnorodnych między nimi współgier i interakcji. Przestrzeń ta zatem jest nieustannie zmienna: po części w wyniku różnorodnych napięć tworzonych przez różnorodność wzorców i dryfu teleologii, po części zaś w wyniku makro zmian i przesunięć w tematycznych i ideologicznych hierarchiach dyskursu kultury”, dz. cyt., s. 14. Uderza autoreferencyjność tego opisu lub, jeśli rzecz nazwać prościej, jego werbalizm. W potocznym języku autoreferencji tego typu odpowiada kwiecisty zwrot mowa-trawa (jako odpowiednik „wizualnej metafory”).

podtekście pozadyskursywnemu porządkowi kartezjańskiej „metody”. Zastąpienie formuły „dyskursu mówiącego o czymś (*Discours de la methode*)” sformułowaniem mówiącym o „porządku dyskursu (*L'ordre du discours*)” sygnalizowało odwrócenie perspektywy poznawczej. Wyrażało zasadniczą reorientację epistemologiczną. Rozumienie dyskursu jako wyrazu niezależnej od niego myśli i praktyki ustępowało dyskursowi pojętemu jako „władza” sterująca i myślą, i praktyką.

Konfrontacja „porządku” z „mgławicą” ukazuje zderzenie odmiennych strategii w praktykowaniu i badaniu dyskursu. Jedną z nich – tę reprezentowaną przez Foucaulta – można by nazwać strategią poststrukturalistyczną. Druga strategia – „mgławicowa” – wyrastała z ducha postmodernizmu, zaś jej istotę plastycznie oddawał przytoczony obraz mgławicy. Strategię racjonalistyczną i krytyczną prezentował z kolei Habermas w *Teorii działania komunikacyjnego* i *Filozoficznym dyskursie nowoczesności*.

Inaczej niż poprzednie strategie, Habermas dopuszczał prawo dyskursów do wysuwania w określonych okolicznościach, jak pisał, „uniwersalnych roszczeń ważnościowych”. Za podstawę tych roszczeń przyjmował „prawdziwość treści zdań (*Propositionen*), słuszność norm regulujących działania moralne oraz zrozumiałość czy poprawność sformułowania wyrażeń symbolicznych”¹⁷. Wyróżniał tedy dyskurs za pośrednictwem jakościowo sprecyzowanych roszczeń semantycznych, etycznych i pragmatycznych. Spełnienie tych roszczeń albo przeciwnie, uchybienie im pociągało w konsekwencji selekcję oraz hierarchizację dyskursów. Umożliwiało w rezultacie ich społeczną oraz międzyludzką racjonalność, kojarzoną przede wszystkim z przywołaniem oraz użyciem refleksji i wiedzy¹⁸. Chroniło w intencji Habermasa uczestników procesu komunikowania przed „mgławicową”, dezorientującą niwelacją wyalienowanych oraz anonimowych dyskursów. Z tych pozycji Habermas poddawał w *Filozoficznym dyskursie nowoczesności* krytyce koncepcje F. Nietzschego, G. Bataille’a, M. Foucaulta, J. Derridy, R. Rorty’ego, P. de Mana i innych.

Nie można jednakże stwierdzić, że racjonalna i dialogowa koncepcja Habermasa uzyskała zdecydowanie większe wzięcie niż koncepcje poststrukturalne, dekonstrukcjonistyczne, neopragmatyczne lub postmodernistyczne. Teorie „retoryczne” i „mgławicowe” chyba przeważały, mimo że określenie „mgławice dyskursu” jest retoryczną katachrezą (*abusio*), analogiczną do wyrażeń typu „różowa bielizna”, „niebezpieczne schronienie” lub „mecz jest w ręku piłki”. Powstaje jednak pytanie, czemu katachrezy tego

¹⁷ J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*. t. 1. *Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, przeł. A. M. Kaniowski, Warszawa 1999, s. 89.

¹⁸ Tamże, s. 29.

typu zawdzięczają swoją popularność i żywotność oraz jakie usankcjonowały one zjawiska w naukowym dyskursie humanistycznym.

Motywował je niewątpliwie konflikt między referencjalnymi, semantycznymi i poznawczymi aspektami dyskursów oraz ich cechami konstrukcyjnymi, określającymi kształty i funkcje uczestniczących w dyskursie tekstów jako tekstów. Dekonstrukcjonizm wydobył na światło dzienne zwłaszcza iluzyjne, mistyfikujące działanie tych ostatnich. Podobne rozwarcia pojawiły się między aspektami reprezentacyjnymi, wynikającymi z przedstawiania rzeczywistości pozatekstowej, a czynnikami performatywnymi i pragmatycznymi, kształtującymi oddziaływanie i skutki dyskursów w przestrzeni międzyludzkiej i społecznej. Oba te parametry dyskursów okazały się w istocie niezależne od siebie.

Ujawniły się tedy w dyskursach, jak określał to Paul de Man, rozstępy między znaczeniem (*meaning*) oraz tekstowymi chwytami (*devices*), które to znaczenie produkują¹⁹. Te drugie – chwyt – zasłoniły lub pochłonęły te pierwsze. Analogiczne pęknięcia nastąpiły między formą dyskursu a jej znaczeniową motywacją i nośnością. Niewiara w korelację zachodzącą między kształtem dyskursu a jego sensem i działaniem sprawiła, że dyskursy – w szczególności dyskursy postmodernistyczne – niejako same z siebie wyrzekły się odniesień reprezentacyjnych i pragmatycznych samoograniczeń. Fenomenologiczną i strukturalną ideologię „nieprzekraczalnej normy” zastąpiła w ostatnich dekadach XX w. postrukturalna, dekonstrukcjonistyczna i postmodernistyczna ideologia „transgresji”. Przerzucanie się transgresjami stało się powszedniością i rzeczą dobrego tonu.

Zjawiskom tym towarzyszyło również wiele innych przesunięć. Teksty artystyczne uczestniczące w dyskursach utraciły na przykład w stosunku do czytelników moc obligującą. Krytyka podważała, po pierwsze, przekonanie o istnieniu, odpowiedniości (motywacyjnego *continuum*) między własnościami i ukształtowaniem artystycznego tekstu a znaczeniami zakotwiczającymi go w realnym świecie. Burzyła w ten sposób, po drugie, pogląd o związkach między czytelniczą percepcją a uzyskiwaną za jej pośrednictwem wiedzą o świecie. Dążenie do wyczerpującego odczytania i definitywnego ustalenia znaczeń tekstu zastąpił pesymistyczny pogląd o jego immanentnej nieczytelności. Tym samym radykalnie zmienił się sposób odbioru literatury i stosunek do przekazywanych w niej treści. Upadło wiele tradycyjnych, obowiązujących od wieków procedur filologicznych i hermeneutycznych.

¹⁹ Paul de Man, *Allegories of Reading: Figural Language in Rousseau, Nietzsche, Rilke, and Proust*, New Haven 1979, s. 7 (roz. *Semiotics and Rhetoric*); *The Resistance to Theory*, Minneapolis 1986, s. 66 (roz. *Reading and History*).

Znamiona ekskluzywności utracił język artystyczny. Jego zdolność odsyłania do rzeczywistości pozajęzykowej i reprezentowania tej rzeczywistości zrównała się z językiem potocznym, albowiem oba one w świetle krytyki okazały się w tym dziele jednakowo arbitralne i przypadkowe. Oba podlegały materialnej, działającej „od wewnątrz” inercji języka (gramatyki), restrykcyjnej w stosunku do sytuacyjnych („historycznych”) intencji znaczeniowych i komunikacyjnych. Oba zdawały się na rozstrzygającą rolę figur, przenoszących czy to kondensujące, czy upraszczające procedury języka na znaczenia, a za pośrednictwem tych znaczeń – na same rzeczy.

Powszechna w mowie figuralność poderwała radykalnie zaufanie do prawdomówności dyskursów. Figury językowe stwarzały wprawdzie uspokajającą iluzję bezpośredniej obecności rzeczy w trakcie lektury, ale jednocześnie, by tak rzec, pozbawiały je własnej, rzeczywistej tożsamości – o ile zresztą ją w ogóle posiadały; zawsze istniała przecież możliwość zmyślenia tożsamości i tekstowego markowania tożsamości pustej – i zastępowały podrobioną tożsamością sztuczną i wtórną („literacką”, „tekstową”). Przemieszczając rzeczy poza nie same, uobecniając je w dyskursie, kojarząc z heterogenicznymi w stosunku do nich składnikami tego dyskursu²⁰, oddalały je w ten sposób od siebie samych. Innymi słowami, symulowały bezprawnie ich tożsamość.

Ta sama figuralność, podobnie jak sprzężone z nią czynniki performatywne wykluczała tedy immanentne, czysto lingwistyczne rozróżnienie i ustalenie znaczeń literalnych i przenośnych, a w konsekwencji „prawdomówność” dyskursu i jego odwzorowań poznawczych. Uświadomienie roli i wpływów figuralności modyfikowało spojrzenie na literaturę. Literatura stawała się w tej perspektywie głównie metakrytyczną wiedzą o wewnętrznej negatywności języka, o rozsunięciach między znakami i znaczeniami. Stwarzała jako taka potrzebę krytycznego niedowierzania językowi w jego stosunku do świata oraz walczyła, jak określił to wspomniany Paul de Man, z „zaślepieniem” w tej dziedzinie.

Przewartościowania roli języka w poznaniu osłabiły pogląd, że obowiązkiem dyskursu naukowego jest eliminowanie w nim sprzeczności oraz tępienie figur retorycznych, zakłócających klarowność wywodów, przenoszących uwagę z omawianej rzeczy na samo omówienie i na obecne w nim figury stylistyczne. Takie cele stawiały przed nauką w XX w. kierunki pozytywistyczne i neopoztywistyczne, fenomenologia i strukturalizm, które uważały, że bronią w ten sposób autonomii i odrębności nauki, w tym odrębności jej języka.

²⁰ Heterogeniczność ta przyjmowała wiele postaci. Dotyczyła na przykład nie tylko wyglądu, lecz także kontekstu.

Ich autorytet został jednakże w ostatnich dekadach XX w. zachwiany, zaś hegemonia w ogóle przestała istnieć.

Ponowoczesne dyskursy humanistyczne usankcjonowały w rezultacie wspomnianą wcześniej zamianę konsekwencji i spójności teoretycznej na „powierzchniową” retorykę, działań poznawczych na efekty retoryczno-estetyczne oraz na wystąpienia metakrytyczne. Te ostatnie sondowały gruntownie „warunki możliwości” poszczególnych dyskursów i licytowały się w dekonspirowaniu, jak ilustrowała to przywołana praca Kalagi *Mgławice dyskursu*, „warunków tych warunków” oraz – na jeszcze wyższym poziomie abstrakcji – warunków dla „warunków tych warunków” (granicy dla tej schodkowej, postępującej dekonspiracji teoretycznie nie podobna wyznaczyć – ginie ona z oczu w nieskończoności). Licytacje owe, istotnie, często tak dalece oddalały się od punktu wyjścia i przedmiotu, że stawały się celem samym w sobie i traciły kontakt z rzeczywistością dyskursów.

Dyskursy ponowoczesne same w sobie nie były nowością. Odnowiły różnorodne tradycje, które narodziły się niekiedy w odległej przeszłości. Prymat retoryki nad logiką głosili m.in. starożytni sofiści i później średniowieczna scholastyka. Podtrzymywały ten prymat koncepcje A. Dantego i G. Vica, poglądy J. G. Hamanna, hermeneutyka W. Diltheya oraz H. G. Gadamera. Odrzucały one wprost lub pośrednio racjonalistyczne postulaty logicznej koherencji teorii formułowanych w toku dyskursów poznawczych lub teorii na temat tych dyskursów. Kwestionowały zasady ich empirycznej odpowiedniości wobec przedmiotów spoza dyskursu. Kontestowały samą ideę pozytywnej nauki w humanistyce i *de facto* zastępowały ją negatywną retoryką lub – w nowszych ujęciach, w nawiązaniu do myśli Fryderyka Nietzschego – obliczoną na rozgłos medialny katastroficznym mitotwórstwem²¹. Kategoria dyskursu interpretowana w sposób postmodernistyczny stała się niewątpliwie odzwierciedleniem dążeń i nastrojów tego typu.

Nobilitację metafory „mgławice dyskursu” można by w przytoczonym otoczeniu objaśnić motywami oraz okolicznościami retorycznymi. Odwołuje się ona faktycznie do kryterium fortunności, która stała się w postmodernizmie, podobnie zresztą jak wiele innych, nagłościonych i właśnie z tego tytułu wyznawanych idei, powodem uważania poglądu za prawdziwy²². Miarą prawdziwości twierdzenia jest według tego kryterium samo „trafienie w

²¹ Przykładem mogą być liczne teorie śmierci podmiotu, autora, człowieka, Boga itd. Brak w tym zestawie, rzecz dziwna, jedynie teorii śmierci samej śmierci.

²² Ideę fortunności związaną z warunkami powodzenia aktu mowy (tzw. felicytnością) upowszechnił w naukach humanistycznych John L. Austin, twórca teorii aktów mowy, zob. *How to Do Things with Words*, Oxford 1962. Szerzej o koncepcji Austina w kontekście różnych teorii dyskursu (z punktu widzenia pragmatyki, etnometodologii, socjolingwistyki interakcyjnej, etnografii komunikacji, teorii wariacyjnych) pisze D. Schiffrin, *Approaches to discourse*, London 1994. Intencją autorki było zintegrowanie odmiennych teorii dyskursu, tamże, s. 19.

rzecz”, odzwierciedlone i potwierdzone w aprobującym stosunku opinii. Prawdziwość wyróżnia tedy od fałszu proces odbioru, popularność, uznanie (efekt), a nie adekwatny stosunek sądu do osądzonej w nim rzeczy. Warunkiem prawdziwości staje się, innymi słowami, akt, jak głosił neopragmatysta i postmodernista Richard Rorty, zbiorowej solidarności z danym poglądem²³.

Kryteria tego rodzaju zastąpiły w dyskursie postmodernistycznym ascetyczne zasady poznawcze, które ponad dwa wieki temu Immanuel Kant wyraził w poradzie zalecającej poszukiwanie „prawdy dla prawdy” oraz zabieganie o „wiedzę dla wiedzy”, poza zdaniem się na los i oczekiwaniem na łut szczęścia i poklask szerokiego ogółu. Kryteria te kłóć się ponadto z materialną, przedmiotową naturą prawdy. Toteż w „mgławicowej” metaforze odzwierciedliła się z powyższego punktu widzenia uznana za cnotę dezorientacja, w jakiej znalazły się nauki humanistyczne. Zastąpiły one racjonalność – niekiedy świadomie i dobrowolnie – okolicznościowymi, pustymi poznawczo kryteriami retoryki. Motywowała je, jak argumentowano, potrzeba dostosowania dyskursu naukowego do nieprzejrzystej natury samego bytu, rządzonego przez chaos i przypadek. W tezach o powszechności chaosu i przypadku łatwo jednak dostrzec odwrócenie poglądów mówiących o panowaniu niezmiennego ładu, a zatem – negatywną kontynuację metafizyki i jej totalizującego fundamentalizmu.

Rezygnacja z postulatu prawdy dla prawdy i wiedzy dla wiedzy na rzecz fortunności wiązała się niewątpliwie z zanikiem motywacji etycznych i zawieszeniem roli etyki w poznaniu. Przemieszczała ośrodek dyskursów poznawczych z głębi myśli badacza ku instancjom zewnętrznym, ku gotowym „językowym prefabrykatom”²⁴. Usprawiedliwiała

²³ Pogląd taki uzasadniał wcześniej w węższym zakresie Thomas Kuhn w książce poświęconej analizie przełomów w nauce *The Structure of Scientific Revolutions*, Chicago 1962. Przejął go w znacznej mierze R. Rorty, który w sposób radykalny uzasadniał go w swoich pismach filozoficznych *Collected Papers*, vol. 1–3 (vol. 1: *Objectivity, Relativism, and Truth*, Cambridge 1991; vol. 2: *Essays on Heidegger and Others*, Cambridge 1991; vol. 3: *Truth and Progress*, Cambridge 1998).

²⁴ Ten typ argumentacji zaprezentował Paul Hopper w artykule *Emergent Grammar*, Berkeley Linguistics Society, vol. 13 (1987), s. 139-157. Zakwestionował on pogląd, że dyskurs jest rządzony przez mentalne, zinternalizowane reguły, tj. od wewnątrz. Pisał: „It has been noted before that to a very considerable extent everyday language is built up out of combinations of such prefabricated parts. Language is, in other words, to be viewed as a kind of pastiche, pasted together in an improvised way out of ready-made elements. Language is thus to be treated, in Wittgenstein's words, „from outside” (cf. Ludwig Wittgenstein, *Philosophical Investigations*. Trans. G. E. Anscombe. 3rd edition. New York: Macmillan.1958: para. 120) – not as governed by internalized mentally represented rules, but by pre-existent material with which discourses can be devised [...]. There is no room – no need – for mediation by mental structures. [...] Grammar is now not to be seen as the only, or even the major, source of regularity, but instead grammar is what results when formulas are re-arranged, or dismantled and re-assembled, in different ways”, tamże, s. 144-145. Na zewnętrzność dyskursu wskazywał wcześniej Foucault: „nie podążać w kierunku wewnętrznego i zakrytego jądra dyskursu [...] iść w kierunku jego zewnętrznych warunków możliwości, w kierunku tego, co prowadzi do przypadkowej serii zdarzeń i ustala dla nich granicę”, *Porządek dyskursu*, dz. cyt., s. 38.

ponadto pośrednio w ten sposób dyspozycyjną zależność dyskursu naukowego od społecznej, politycznej lub ideologicznej „woli mocy”.

Postępowanie takie z pewnością zawężyło niezależność poznania w ogóle, a humanistyki szczególnie. Rzecz w tym, że fortunność, która w świetle kryterium prawdy dla prawdy stanowiła jedynie pochodny efekt poznania („epifenomen”) w ujęciu neopragmatycznym stanowiła jego naczelną motyw, cel i miernik. Prawdziwość – a wraz z nią zgodność z poznawaną rzeczywistością – stawała się wówczas rzeczą akcydentalną lub pochodną wobec akceptacji mierzonej sondażami środowiskowej opinii publicznej. W sytuacji konfliktu prawdziwości oraz akceptacji pierwsza z reguły ustępowała drugiej. Racje poznawcze stawały się w sytuacjach tego typu pretekstem, alibi lub kamuflażem dla działań poza obrębem poznania.

Zasadam prawdy dla prawdy i wiedzy dla wiedzy można by jednak zarzucać, że same z siebie nie wytwarzają one wiedzy. Ich użyteczność polega jednakże na tym, że jej sprzyjają, albowiem domagają się uwzględnienia wyłącznie tych czynników, które wprost się z poznaniem – i tylko z nim – wiążą oraz mu służą. Narzucają tedy dyskursowi naukowemu wewnętrzne ograniczenia i dyscyplinę. Zasady społecznej akceptacji i retorycznej fortunności kierują natomiast uwagę na czynniki wobec poznania zewnętrzne i postronne. Zwracają dyskurs naukowy raczej ku publiczności i ku zdobywaniu jej przychylności niż wprost ku rzeczy samej. Mogą z tej przyczyny go zniekształcać. Stawiają dyskurs ten wobec dylematu, który Norwid wyraził sugestywnie w krótkim wierszu *Addio!*, przedstawiającym kłótnię alegorycznie zobrazowanej Prawdy z Popularnością:

I

„Mnie jeźli szukasz? – P r a w d a z a w o ł a –
 To z namiętnościami czasowymi
 Rozłącz się, synu ziemi!
 Nie dojrzałyś i cieniu mego zgoła...”

II

Silna na to krzyknie P o p u l a r n o ś ć :
 „Chodź! z namiętnościami czasowemi
 Złącz się, opieszaly synu ziemi;
 To ja – c z y n n o ś ć – Prawdy słowa są m a r n o ś ć !”

Norwid, zgorszony faktem, że „sukces bożkiem jest dziś” (wiersz *Omyłka, Vademecum*, LXXXVII) zdawał się ciągle wierzyć w możliwość połączenia prawdy z praktyką oraz poznawczej ascezy (tj. bezinteresownego szukania prawdy dla prawdy) z popularnością, którą kojarzył z „namiętnościami czasowymi” oraz z postawą „człowieka czynu” (z akcją, fortunnością, sukcesem). Taka wiara w poznawczą ascezę współcześnie, jak się wydaje, załamała się. Twarde zasady rynkowe (miernik zysku, walka konkurencyjna, zależność poznawczych efektów od środków finansowych wydatkowanych na badania) zdegradowały lub wyparły ją. Znikły w ten sposób warunki dla wymarzonej przez romantycznego poetę alegorycznej syntezy konfliktowego Dyskursu Prawdy i Dyskursu Popularności. Wygasła lub wygasa stopniowo zresztą jej rzeczywista potrzeba. W postmodernistycznym świecie ideały prawdy dla prawdy, wiedzy dla wiedzy lub niezależności nauki występują realnie jedynie w charakterze ozdób, zdegradowanej retoryki „etycznej”, nostalgii lub utopii. Idealizują faktyczny stan rzeczy i ewentualnie poprawiają samopoczucie uczestników retorycznych spektakli i popisów.

Ideałom te przeciwstawiały się postmodernistyczne zasady lokalnej ograniczoności, historyzmu i kontekstualizacji dyskursów. Dyskursy tego typu programowo wyrzekały się zarówno uniwersalnych roszczeń ważności, jak orzekania o rzeczywistości poza dyskursem, niezależnej od niego. Podważały, jak dotyczyło to głośnej książki Richarda Rorty’ego *Philosophy and the Mirror of Nature* (Princeton 1979)²⁵, korespondencyjne kryteria prawdziwości. Tę argumentację przeciwko założeniu bezsporności bytu (*ontological givenness*) – punktu odniesienia i podstawy dla ustalenia prawdziwości dyskursu – Rorty ponawiał i aktualizował w najnowszym omówieniu angielskiego przekładu książki J. Habermasa *Prawda i uzasadnienie* (1999/2003)²⁶. Akceptując dążenie Habermasa do „detranscendentalizacji świata” i postulat oderwania etyki od metafizyki, przyjmując z satysfakcją kapitulację w sprawie korespondencyjnej teorii prawdy, Rorty odrzucał jednakże argumenty uzasadniające istnienie niezależnej od kontekstu prawdy, uniwersalnej i bezwarunkowej etyki oraz ontologicznej bezsporności świata. Z dyskursów przeszłości, rzecz interesująca i nowa, przyzywał w sukurs przeciwko esencjom Platona, Kanta i samego Habermasa historyczny relatywizm, partykularyzm i lokalizm Hegla, pojednany hermeneutycznie z analityczną filozofią umysłu i języka, powołując się m.in. na Deweya i Wittgensteina.

²⁵ Przekład polski: *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. M. Szczubińska, 1994.

²⁶ R. Rorty, *Jürgen Habermas, Truth and Justification* [J. Habermas, *Wahrheit und Rechtfertigung. Philosophische Aufsätze*, Frankfurt/M 1999], edited and with translations by Barbara Fulmer, MIT Press: 2003, reviewed by..., „Notre Dame Philosophical Reviews”, 2003.12.08.

W sporach z przeszłością nie chodziło zresztą jedynie o zachowanie fundamentu prawdy, wspomnianej bezsporności świata (*ontological givenness*). Dyskursy postmodernistyczne kwestionowały także odrębność i aktywność świadomości, ponieważ wąpiły w jej istnienie niezależne od języka. Kojarzyły natomiast prawdziwość z retoryczną niezawodnością produkowanego przez indywidua dyskursu. W książce *Contingency, irony, and solidarity* (1989) Rorty dowodził na przykład, że nie odkrywa się prawd istniejących przed lub poza językiem, lecz tworzy się je za pomocą języka. Przyjmował tedy, że nie odtwarza się świata uprzedniego wobec dyskursu, lecz się go w dyskursach „konstruuje” i w ten sposób się weń „trafia”. Neopragmatyczny oraz analityczny „zwrot lingwistyczny” zawłaszczał tą myślą kolejne dziedziny dla stworzonego przez siebie imperium.

Ujęcia tego typu rodziły radykalne konsekwencje dla praktyki dyskursu. Podważały hierarchię poszczególnych języków funkcjonalnych, ich określone specjalizacją kompetencje oraz zdolność adekwatnego wyrażania lub reprezentowania zjawisk spoza języka i spoza dyskursu. Język nauki utracił w ten sposób pozycję uprzywilejowaną jako „język prawdy”. Stał się jedynie jednym z wielu równych sobie języków. Jego siła i sugestywność wynikały jedynie z historycznie przypadkowej użyteczności, a nie z wnikania w rzeczywistość lub świadomość i z przywileju komunikowania prawdy.

Podobny krytycyzm i relatywizm objął języki religii, komunikujące objawienie lub rzeczywistość nadprzyrodzoną. Przestano objaśniać postęp intelektualny i moralny wiarą lub przekonaniem, „jak rzeczy mają się naprawdę”. Powiązano go natomiast, jak uczynił wspomniany Rorty, z wynajdywaniem „użytecznych metafor”. Prawda, zgodnie z sugestią Nietzschego, upodobniła się w omawianym ujęciu do „ruchomej armii metafor”. Rola demaskatora prawd pozornych przypadła w tej sytuacji m.in. historycznym formom ironii. Ironia połączyła solidarnie literaturę i filozofię w dziele przebudowy zastanego, językowego obrazu świata.

Zastosowane do selekcji dyskursów, kryteria fortunności tyleż odzwierciedlały, ile same powodowały rosnącą niepewność na temat miejsca, podstaw i roli nauk humanistycznych. Wywoływały pytania o przyszłość nauki w ogóle. Rzecz nie ograniczała się zresztą jedynie do zarysowanych w *Addio!* Norwida kwestii etycznych i pragmatycznych. Nie sprowadzała się do podboju przez „ruchomą armię metafor”. Odnosiła się w istocie do aktualnych, węzłowych zagadnień estetycznych, epistemologicznych, praktycznych i ontologicznych. Dotyczyła miejsca, roli i właściwości dyskursów, które kontestowały zasady sprawdzone w historii nauki i same aspirowały do wyłącznego występowania w jej imieniu.

Zwracając się ku samemu sobie, analizując własne środki, możliwości i warunki, dyskurs naukowy odkrywał w nowych okolicznościach cywilizacyjnych pierwotną i rdzenną wspólnotę z innymi rodzajami dyskursu. „Bratał się” z literaturą, filozofią, polityką, religią itd. Konstatował, że z tytułu języka i poetyki uczestniczy na równi z nimi w powszechnej praktyce dyskursywnej, która w zasadzie nie podlega wewnętrznej reglamentacji lub ograniczeniom innym niż konwencjonalne. Tworzyły je istniejące sposoby mówienia i pisania oraz systemy komunikowania. Narzucały ponadto miejsce, czas, środowisko. Z samej swej natury – jako umowna, sztuczna – praktyka ta musiała być plastyczna i przekraczalna. Przepisywane jej systemowe determinacje oraz przymusy okazywały się mitem.

Zaistniałą sytuację trafnie przedstawiał Jürgen Habermas. Dekonstrukcja derridiańska ujawniła, stwierdzał w *Filozoficznym dyskursie nowoczesności*, „niemożliwość przystosowania języka filozofii i nauki do celów poznawczych tak, by oczyścić je z wszelkich elementów metaforycznych i czysto retorycznych, z wszelkich domieszek literackich”²⁷. Nadzieje naukowych purystów – pozytywistów, neopozytywistów, fenomenologów, strukturalistów – na wydzielenie krystalicznie czystego języka nauki okazały się złudne. Wyciągano na tej postawie pośpiesznie i chyba pochopnie wnioski o zanikaniu wszelkich różnic gatunkowych w „nieskończonym kontekście tekstu”. Nie myślano o konsekwencjach, które przedstawiały się następująco:

Pozostaje samo piszące się pismo jako medium, w którym każdy tekst splata się ze wszystkimi innymi. Każdy pojedynczy tekst, każdy poszczególny gatunek, zanim się pojawią, już utraciły autonomię na rzecz pochłaniającego wszystko kontekstu i niekontrolowanego dziania spontanicznej produkcji tekstu. Na tym polega prymat retoryki, która ma do czynienia z jakościami tekstów w ogóle, nad logiką jako systemem reguł, któremu podlegają w sposób wyłączny tylko określone typy dyskursu, zobowiązane do argumentacji²⁸.

Niemiecki filozof sprowadzał postulaty i praktyki postmodernizmu do bijącego w oczy absurdu. Przenikliwie wydobywał następstwa „mgławicowych” licytacji. Ich obecność i obfitość odzwierciedlała postępujące przemiany współczesnej humanistyki, która, jak to już w

²⁷ J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków 2000, s. 217. Habermas zdawał się jednak nie zauważać, że triumf dekonstrukcji wynikał w znacznym stopniu z „ustawienia” przeciwnika, mianowicie z przypisania mu neopozytywistycznego dążenia do „oczyszczenia języka nauki i filozofii z wszelkich domieszek metaforycznych i czysto retorycznych”. W naukach humanistycznych postulat taki ani nie był zbyt często wysuwany, ani tym bardziej konsekwentnie praktykowany. Co więcej, literaturoznawcy i lingwiści często wskazywali na poznawcze wartości i funkcje metafor i innych figur retorycznych. Zamieniając naukę na retorykę, poststrukturaliści, dekonstrukcyjniści i postmoderniści zalegalizowali w ten sposób tradycje sofistyki jako namiastkę nauki. Ponowoczesność upodabniała się w ten sposób do postarzożytności, z której czerpała pomysły i przykłady.

²⁸ Tamże, s. 217-218.

XIX w. stwierdził Nietzsche, traciła po kolei na pozór trwałe i pewne, transcendentalne punkty oparcia i ostatecznie znalazła się w transcendentalnej próżni, pozbawionej, jak z nostalgią wypominali to krytycy postmodernizmu, niezawodnych drogowskazów, dróg sprawdzonych i nieprzekraczalnych granic. W sferze komunikowania ten stan rozgardiaszu wyraził się z kolei w nieporadnym, epigońskim pansemiotyzmie, bezsilnie kojarzącym dyskursy z metaforą mgławicy. Przejawił się w praktyce odnoszenia każdego konkretnego wystąpienia do „tekstu jako takiego” oraz do nieokreślonego „dyskursu w ogóle”. Wykrywane w nim inwarianty okazywały się zazwyczaj komunałami krążącymi w czasopiśmie naukowych i literaturze przedmiotu.

To położenie humanistyki wyalienowanej i masochistycznie zdehumanizowanej wycinkowo, lecz precyzyjnie opisywała książka przedwcześnie zmarłego skandynawisty, Andrzeja Chodeckiego, zatytułowana znacząco *Mowa mowy. O języku współczesnej humanistyki* (1997). Mimo iż pisana deklaratywnie z pozycji postmodernistycznych, wyjawiała ona, że plenność konstrukcji katachretycznych napędzają przede wszystkim współczesne, dominujące na rynku idei mechanizmy medialne. Zaszczepiały one nauce zjawisko kolejnego „przebijania” istniejących teorii i lansowania nowych, także w okolicznościach, kiedy nie było ku temu merytorycznych podstaw. Nad podstawami górowały efekty sensacji, niezwykłości czy rozgłosu. „Dyskurs, uzasadniał teoretycznie tego typu postępowanie Foucault, postrzegać należy jako akt przemocy, którego dokonujemy na rzeczach, a w każdym razie jako praktykę, którą im narzucamy”²⁹.

Owe medialne w swej istocie „akty przemocy” powodowały jednakże zatarcie kryteriów merytorycznych, stosowanych do oceny poszczególnych dyskursów³⁰. „Przemoc na rzeczach” pozbawiała je referencyjnej istotności oraz wiarygodności. W dziedzinie humanistyki konsekwencją zewnętrznego nacisku medialnego – powiększonego o nacisk medialności uwewnętrznionej przez dyskursy, zamienionej w uformowanie i sposoby komunikowania – stała się ich przygodność oraz przypadkowość. Towarzyszyła temu bezsilność i bezużyteczność teoretycznych narzędzi stosowanych w celu ich merytorycznej oceny i selekcji. Przemoc zakłócała ich zastosowanie zgodne z przeznaczeniem.

Obfitość i przenikanie się teorii dyskursu sprawiły, że praktyka ich tworzenia – bez przestrzegania zasad konstrukcji, precyzowania języka i określania przedmiotu – dewaluowała pośrednio myślenie w kategoriach metodycznych „porządków”, wykrywanych

²⁹ *Porządek dyskursu*, s. 38.

³⁰ Zasada fortunności jest w swej istocie konstrukcją retoryczną, która powodzenie danego twierdzenia mierzy jego powodzeniem, tj. uznaje, że fortunate jest właśnie to, co jest fortunate, innymi słowami, fortunate jest to w szczególności, że „mu się udało”. Zasad prawdziwości nie można tedy według omawianego stanowiska formułować „przed faktem”, lecz można ją ustalić jedynie „po fakcie”.

w samym poznaniu oraz w podległych mu obiektach. Towar licheski, lecz tani wypierał kosztowny. Praktyka ta podważała zasadę, po pierwsze, wyróżniania niezależnego od badania przedmiotu, po drugie, konstrukcyjnej przejrzystości i wewnętrznej dyscypliny teorii (potrzebę jej orientacji przedmiotowej, jednolitości języka i wewnętrznej koherencji), po trzecie, poddawania teorii próbie prawdziwości (falsyfikacji).

Zaniechanie tych zasad, rzecz zrozumiała, zamieniało „porządki dyskursów” w przywoływane mgławice. Z samego założenia tylko one same mogły interpretować i oceniać siebie. Wychodząc zaś ku rzeczywistości heterogenicznej i poznaniu przedmiotowemu, poszukując spójności teorii, dementowały one natychmiast własne postulaty oraz dezawuowały uprawianą przez siebie krytykę stanowisk przeciwnych. To wewnętrzne skrępowanie dyskursu postmodernistycznego ujawniało zarazem inną jego właściwość. Otóż programowe, deklarowane przez postmodernistów otwarcie na inność – zamiłowanie do heterologii – okazywało się w tej sytuacji pozorne lub najwyżej powierzchowne³¹. Blokował je skumulowany narcyzm postmodernistycznych dyskursów, potwierdzających się nieustannie w sobie samych. Pansemiotyzm i negacja ontologicznej bezsporności – warunku obiektywizmu i bezstronności – radykalnie odcinały je od rzeczywistej inności. Inność zamieniała się na prawach katachrezy po prostu w inne to samo.

Przytoczone, klasyczne zasady budowy teorii zwolennicy postmodernizmu kwestionowali zresztą w zapale krytycznym jako „tradycyjne”, „fundamentalistyczne” lub „dogmatyczne”. Przeciwwstawiali im wiarę w panowanie przypadku i chaosu, której konsekwencjami były, jak określała to zwięźle angielszczyzna, *flatness*, *desubjectivization*, *simulacrum*, *lack of history*. Należałoby jednak rozważyć, czy chodziło w tym wypadku jedynie o negatywne usprawiedliwienie zasady fortunności³², czy być może o nowe oblicze wiedzy, odpowiadające współczesnemu, technologicznemu rozwojowi cywilizacji, pojawieniu się w niej nieznanym wcześniej komponentów i sił oraz ich globalnemu oddziaływaniu. Tej ostatniej możliwości nie podobna z góry wykluczyć. Dyskursy postmodernistyczne nie sprowadzały się bynajmniej, jak twierdziła zachowawcza krytyka, do ferowania arbitralnych ocen i głoszenia negatywnych norm. Konstatowały określone fakty cywilizacyjne, diagnozowały krytyczne sytuacje społeczne, rejestrowały negatywne procesy kulturowe, wyciągały wnioski. Rzecz tedy nie w tym, by konstatacje te z góry odrzucić, lecz w tym, by rozważyć ich celność i zasadność.

³¹ Zagadnienie to omawia wyczerpująco *Julian Pefanis Heterology and the Postmodern: Bataille, Baudrillard, and Lyotard. Post-Contemporary Interventions*, Durham 1991.

³² Uderza wewnętrzny związek między fortunnością a poglądem o niemożności uchwycenia i wyjaśnienia współczesnych zjawisk oraz racjonalnego zapanowania nad nimi. Fortunność jest wnioskiem z krytyki rozumu.

Rzucało się jednakże w oczy, że postmodernistyczne dyskursy mówiące o panowaniu przypadkowości i chaosu nie zabezpieaczały bynajmniej przed zarzutami o uprawianie fundamentalizmu „na opak”. Przypisując chaos i przypadkowość naturze bytu, przekraczały one jednostkowe lub grupowe doświadczenie i fakty w sposób analogiczny do tego, jak czyniły to tradycyjne konstrukcje metafizyczne. Różniły się od nich głównie tym, że treściami przeczącym – w tym wypadku chaosowi i przypadkowości – nadawały pozytywną formę. Z trudem broniły się jednakże tym sposobem przed zarzutem retorycznego dekorowania „metafizyki negatywizmu”. Zdecydowani postmoderniści (o ile określenie takie daje się tutaj w ogóle zastosować) przystawali zresztą niekiedy na podobną kwalifikację. Nie bez powodu. Negatywizm dostarczał patosu postawie, której dewizą była, jak wyznawano, filozoficzna „detranscendentalizacja”, sypkość podmiotu, panowanie sztuczności, przekonanie o wyczerpaniu kultury, płaskość sztuki i literatury, relatywizm etyczny, nuda jako obowiązująca nastrojowość. Warto jednakże zauważyć, że wyznawcy postmodernizmu tracili w ten sposób tytuły do „antymetafizycznej” krytyki cudzych stanowisk, ponieważ krytyka taka uderzała bumerangiem w nich samych.

Krytyka postmodernistyczna na ogół nie kłopotowała się trudnościami tego typu. I nie bez przyczyny. Jej olśniewające niekiedy sukcesy krytyczne wynikały w istocie ze zmiany zasad i punktów odniesienia, które historycznie określały kierunek i dążenia krytyki naukowej. Zastępowała ona skrycie dyskurs krytyczny dyskursem paramedialnym, uwzględniającym warunki nagłośnienia, aktualne kody i oczekiwania odbiorców, z natury łatwiejszym, lżejszym, bardziej przystępnym. Otóż dyskurs paramedialny – rządony estetyką nowości i niespodzianki, skandalizującą śmiałością i rzutkością propozycji – przedstawiała ona jako „poważny” dyskurs akademicki, naukowy, filozoficzny, literacki itp. Podmiana tego rodzaju niejednokrotnie prezentowała fakty w zamierzeniu paramedialne jako intelektualne (naukowe) i praktycznie paraliżowała w ten sposób obronę. W publicznym starciu skalkulowana medialnie retoryczna „przemoc” oraz naukowa argumentacja nie miały równych szans. Druga, specjalistycznie zawężona i często hermetyczna, ulegała pierwszej, agresywnie zabiegającej o fortunność.

Faktem jest, że dyskursy humanistyczne także same z siebie – choćby z racji bliskiego obcowania z literaturą i sztuką – chętnie poddawały się medialnej, dynamicznej i sugestywnej retoryce *faits divers* i ochoczo przyswajały sobie jej strategie. Nadawały im odpowiednio zmodyfikowane formy kolażu, sylwy, mixingu itp. Prezentowały w ten sposób luźne kombinacje „akceptowalnych” nazwisk, opinii i stanowisk, jeśli nawet były one merytorycznie krańcowo sprzeczne, jak, dajmy na to, dialogowy humanizm Bachtina z jednej

strony, i, z drugiej, antyhumanizm objawicielei „śmierci człowieka” w rodzaju Foucaulta czy Barthesa. Dyskursy o rzeczywistości podlegały tedy rządzonej własnymi regułami – niektórzy badacze byliby skłonni nawet powiedzieć: samoistnej – rzeczywistości dyskursu. Immanentna, dyskursywna motywacja określonego sądu ze strony podbudowującego go przekazu lub serii przekazów przeważała nad stosunkiem do nieobecnej lub trudno dostępnej rzeczy samej.

Wewnętrzna rzeczywistość dyskursu kształtowała jego sensy według własnych zasad. Niwelowała ona rzeczywiste różnice bytu na rzecz porządków dyskursywnych. W tych ostatnich na czoło wysuwały się z kolei dążenia do zbudowania efektownego kontrastu, wykazania zaskakujących pokrewieństw, związków lub analogii, odwrócenia istniejących proporcji, zburzenia panującej skali ocen, łączenia odległych konotacji. Wyzwolone, wyemancypowane dyskursy zastępowały bezsporność ontologiczną (*ontological givenness*) bezspornością retoryczną, zamieniającą opinie o faktach w podobizny (simulakry) faktów i niepodważalne oczywistości.

Z powodzeniem, jak opisywał to jeszcze w latach 1970-tych francuski socjolog i badacz mediów Jean Baudrillard, wyręczały one autentyki. Przyjmowały ich postać, wchodziły w ich role i przejmowały ich funkcje³³. W retoryce tego typu kojarzenie rzeczy sprzecznych i niewspółmiernych jakościowo (nauki, filozofii, literatury, religii, polityki, publicystyki itd.) podlegało pragmatycznej dyscyplinie końcowego efektu zauważenie, rozgłosu, akceptacji. Liczyła się przemoc perswazyjna, osaczenie odbiorcy, zdobycie jego akceptacji. Kunsztowne, „bezinteresowne” rusztowania logiczne – rzeczowość i selekcja danych, ich współmierność, jednorodność, podział na klasy, koordynacja, opozycje, spójność, klarowność rozumowań, procedury inferencyjne itd. – nie zdawały się tutaj na wiele.

Nastawienie na rynkowy efekt rzutowało wprost i pośrednio na strukturę tekstów uczestniczących w dyskursach. Ich kompozycję odzwierciedlały na przykład formy kolażowe, kierowane do masowego odbiorcy, niwelujące w samym swym założeniu jakościowe różnice,

³³ Jean Baudrillard, *Les précession des simulacres, Traverses* 10 (1978), s. 3-37. Przekład polski: *Precesja simulakrów*, przeł. T. Komendant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, oprac. Ryszard Nycz, Kraków 1977, s. 175-189. Według Baudrillarda rzeczywistość współczesna osiągnęła najwyższy stopień simulakryzacji: „Nie chodzi już o fałszywe przedstawianie rzeczywistości (o ideologię), chodzi o ukrycie, że rzeczywistość przestała być realna, ażeby ocalić zasadę rzeczywistości”, tamże, s. 188. Od czasu opublikowania *Precesji* w 1978 r. Baudrillard w zasadzie nie porzucił przywołanej kategorii. Jego artykuł w „Liberation” z 19 maja 2004 r. *Pornographie de la guerre* analizuje w podobnych terminach słynne obrazy dręczonych seksualnie przez Amerykanów więźniów irackich i całą wojnę w Iraku: „Pour que les images soient une véritable information, il faudrait qu'elles soient différentes de la guerre. Or, elles sont devenues aujourd'hui exactement aussi virtuelles que la guerre, et donc leur violence spécifique s'ajoute à la violence spécifique de la guerre. Par ailleurs, de par leur omniprésence, de par la règle aujourd'hui mondiale du tout-visible, les images, nos images actuelles, sont devenues substantiellement pornographiques, elles épousent donc spontanément la face pornographique de la guerre”.

odrębne zastosowania i skale ważności. W prasie, radiu, kronikach filmowych czy telewizji formy tego rodzaju praktykowały i „uoczywistniały” poetyki dzienników lub magazynów. Efektem retorycznego nastawienia była wtórna, spiętrzona „mowa mowy”. Żywiła się, jak wykazywał Chodecki, jawną i skrytą autoreprodukcją. Zwracając się ku samej sobie, krążyła w obiegu zamkniętym.

Niwelowanie napięć i zacieranie różnic między obiektem, narzędziem i kryterium poznania niewątpliwie sprzyjało uznawaniu dyskursów za oswojoną i przystępną *natura naturata*, ważniejszą niż stale zmieniająca kształty *natura naturans*. Tworzyły one realność „powszedniego użytku”, niedającą sprowadzić się do stanów, okoliczności i praktyk istniejących poza obrębem tych dyskursów. Taka wzrastająca autonomia dyskursów budziła jednakże nierzadko zatroskanie o jej następstwa. Już w latach 1960-tych Herbert Marcuse przestrzegał, że dyskurs publiczny, zamazując merytoryczne różnice stanowisk i niwelując poziomy semantyczne, staje się sam z siebie ukrytą ideologią, która usprawiedliwia administrowanie świadomością³⁴. Powyższą właściwość dyskursów puentował zwrot mówiący o „władzy dyskursów”, wyniesionej dzięki mediom ponad dyskursy władzy.

Teza o nieograniczonej władzy dyskursów wywoływała jednakże wątpliwości i budziła kontrowersje. Krytycy, jak amerykański socjolog i komparatysta Fredric Jameson, utrzymywali, że w epoce postindustrialnego i wielonarodowego kapitalizmu owa „władza dyskursów” reprodukuje w rzeczywistości instytucjonalne dyskursy realnych, zorganizowanych sił społecznych, politycznych i kulturalnych, które w ponowoczesnych, „globalnych” społeczeństwach zarządzają myślami, opinią publiczną, budżetem i fizyczną przemocą³⁵. Według tej wykładni dominujące w epoce dyskursy odtwarzają w sposób wyidealizowany interesy i punkty widzenia panujących w niej warstw i sił społecznych, dysponujących kapitałem oraz administrujących aparatem przymusu i represji. Nie tyle ukrywają one, że, jak pisał Baudrillard, „rzeczywistość przestała być realna, ażeby ocalić zasadę rzeczywistości”, ile utwierdzają przekonania o normalności zasad i reżymów, które nadzorują i byt, i świadomość.

Potwierdza współcześnie tę diagnozę potęga prywatnych, kapitalistycznych mediów komercyjnych, reprodukujących w swej działalności społeczne i ekonomiczne stosunki własności, którym media te zawdzięczają istnienie oraz prezentujących punkt widzenia ustrojów, które stosunki te gwarantują. Przykład włoskiego magnata medialnego, pełniącego

³⁴ H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, Warszawa 1991, roz. IV: *Zamknięcie uniwersum dyskursu*, s. 114–155.

³⁵ F. Jameson, *The Cultural Turn. Selected Writings on the Postmodern 1983-1998*, London 1998; *Postmodernism, or the Cultural Logic of Late Capitalism*, Durham 1990. Tekst Jamesona *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne* [1985] prezentuje cytowana antologia *Postmodernizm*, dz. cyt., s. 190–213.

urząd premiera³⁶ niewątpliwie unaocznia symbolicznie nie tylko tę fuzję władzy dyskursów medialnych, przelewających się w skoncentrowany dyskurs kapitału i władzy politycznej, lecz także brak sił społecznych zdolnych przeciwstawić się tym zjawiskom.

Przypisywanie dyskursom samodzielnej siły sprawczej – ich, jak twierdzili przeciwnicy tego poglądu, fetyszyzację – objaśniano w tym kontekście potrzebą upiększającego dekorowania realnych stosunków władzy i zawisłości. Sami inicjatorzy i twórcy teorii dyskursu wskazywali jednakże na podstawy do wątpienia w taką pełną autonomię i samoistną sprawczość. Zastrzeżenia tego typu pojawiały się na przykład u późnego Foucaulta.

W każdym społeczeństwie – pisał M. Foucault – wytwarzanie dyskursu jest równocześnie kontrolowane, selekcjonowane, organizowane i poddane redystrybucji przez pewną liczbę procedur, których rolą jest zaklinać moce i niebezpieczeństwa, zawładnąć przypadkowością zdarzeń, wymknąć się ciężkiej, niepokojącej materialności³⁷.

Zwracają uwagę eufemizmy w tej diagnozie. Foucault wyniósł tu niepostrzeżenie „procedury” tworzone przez fałszywie niezróżnicowane społeczeństwo ponad samo społeczeństwo, a czystej „materialności” przypisał władcze prerogatywy policji. Pominął natomiast pytanie, w jaki sposób zakrzepła w procedurach dyskursu „władza społeczeństwa” przenika również jego własną – z założenia demaskatorską – koncepcję dyskursu. Uległ, jak się zdaje, romantycznej iluzji, że w procesie krytyki społeczeństwa sam krytyk wznosi się ponad społeczeństwo, które poddaje krytyce. Przyjął, że dyskurs intelektualisty wyłamuje się z obowiązujących prawideł i podlega regułom innym niż te, które stwierdza u innych. Foucault, jak się wydaje, nie oparł się tu strukturalistycznej utopii, że idealna władza systemu jest szersza, mocniejsza i trwalsza niż władza prosperujących beneficjentów tego systemu. Praktyka historyczna unaocznia jednak, że ta pierwsza wynika na ogół z drugiej i, ogólnie biorąc, służy jej ugruntowaniu.

Teoretyczne przesłanki usamodzielnienia dyskursów – a w konsekwencji ich „wyzwolenia” i rzekomej „władzy” – odsłaniał wspomniany A. Chojecki. Przytaczał je we wspomnianej książce *Mowa mowy*. Pisał w niej ironicznie posługując się piętrowymi konstrukcjami cudzysłowowymi:

³⁶ Barwna postać Sylwio Berlusconi może być tutaj, rzecz jasna, przywołana jedynie retorycznie jako *signum temporis*, a nie jako temat dyskusji.

³⁷ M. Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. M. Kozłowski, Gdańsk 2002, s. 7.

Skoro „podmiot jest fikcją”, „ego nie istnieje”, skoro „nie istnieje ani „duch”, ani rozum, ani myślenie, ani świadomość, ani dusza, ani wola, ani prawda: wszystko to bezużyteczne fikcje”, skoro Bóg umarł, to wszystkie słowa są w cudzysłowie, za którym kryje się Pustka. Aby wyrwać się z cudzysłowu, aby się wycudzysłowić, słowa wyzwalają z siebie moc autogeneracyjną³⁸.

Moc autogeneracyjną miały ujawniać konstrukcje typu „król królów”, „filozofia w filozofii”, „prawda prawdy”, „rodowód rodowodu”, „myślenie myśli”, „bardziej rzeczywisty niż rzeczywistość”, „różnica między różnicą a różnicą”, „kopia kopii”, „bank banków”, „norma norm”, „numery z numerami”. Z książki Kalagi *Mgławice dyskursu* można by tu dorzucić kolejny przykład „auto(de)generatu” w postaci „uwarunkowanie uwarunkowania”. Rozdział *Brzemienność* u Chojeckiego prezentował intelektualny słownik modnych konstrukcji autogeneracyjnych³⁹. Autor *Mowy mowy* trafnie wiązał współczesne zjawisko plenięcia się zjawiska autogeneracji z historycznym kryzysem mowy przedmiotowej oraz romantycznej, bezpośredniej ekspresji. Łączył zasadnie jego popularność z oddziaływaniem kultury masowej oraz z inwazją medialnej „pisanej mowy mówionej”, skierowanej do masowego, anonimowego audytorium, posługującej się gotowymi frazesami, nadbudowującej słowa nad słowami i ukrywającej cudzysłowy⁴⁰. Błędnie jednak sądził, że spiętrzenie konstrukcji słownych pozwala uciec od cudzysłowów. W rzeczywistości potęgowały one alienujące działanie cudzysłowów. Dopatrywał się metafizycznej „pustki bytu” tam, gdzie występowało pustosłowie dyskursu wyobcowanego i pozbawionego kontaktu z realiami innymi niż same dyskursy. Akademickie eufemizmy nazywały zwykle ten typ pustosłowia w sposób oględny i neutralny „autoreferencją”.

Przywołany wcześniej Wojciech Kalaga objaśniał z kolei zjawisko usamodzielnienia dyskursów za pośrednictwem semiotyki Ch. S. Peirce’a. Przyjmował za amerykańskim semiotykiem, że 1) „interpretacja jest sposobem istnienia znaków oraz warunkiem wyłaniania się i obecności przedmiotów kultury”, 2) znak interpretujący dysponuje „zdolnością do determinowania zarówno aktualnego, jak i potencjalnego umysłu”⁴¹. Przekonanie o determinowaniu przez znaki aktualnego i potencjalnego umysłu pociągało jednakże faktyczne wyniesienia znaków ponad umysły, które się nimi posługują oraz ubezwłasnowolnienie tych umysłów w stosunku do uprzednich, atakujących je znaków i do komponowanych z nich przekazów. Radykalną konsekwencją powyższego poglądu było wyrugowanie świadomości

³⁸ A. Chojecki, *Mowa mowy. O języku współczesnej humanistyki*, s. 11.

³⁹ Tamże, s. 31–66.

⁴⁰ Zjawiska tego rodzaju dały impuls powstaniu *emergent grammar*, śledzącej powstawanie dyskursu z gotowych segmentów znajdujących się w cudzych dyskursach. Na proces ten zwrócił wcześniej uwagę Michał Bachtin w rozważaniach o cudzej mowie.

⁴¹ W. Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*, s. 126–127.

jako odrębnej instancji oraz przypisanie znakom jako takim swego rodzaju własności magicznych, raczej mało wiarygodnych w świetle dostępnej wiedzy o języku. Wykonywanie praktyk magicznych, jak wiadomo, nie powoduje samoczynnie, że są one skuteczne.

To samo dotyczyło konsekwencji w postaci przypisania znakom samorzutnej siły wytwarzania wytwórców znaków oraz „używania” ich użytkowników. Bez odpowiedzi pozostawały w tym wypadku pytania, kto realnie, dla kogo, w jakim celu, z jakich tworzyw i w jakich okolicznościach wytwarza znaki. U podstaw teorii dyskursów legła w tym wypadku, jak się wydaje, nieuprawniona abstrakcja oraz inwersja. Na jej podstawie pochopnie przypisywano znakom i mowie byt samoistny oraz samorzutne działania sprawcze.

Współczesna działalność instytucji reklamy i propagandy pokazuje jednak, że „sprawcze” działanie znaków i formowanych z nich przekazów nadzorują zasobne i racjonalnie zorganizowane siły ekonomiczne (na przykład przemysłowe korporacje, finansujące kampanie reklamowe) i ekspansywne siły polityczne (rządy, partie, ruchy masowe). Podobnie rzecz ma się z szerzeniem wiary, którym zajmują się hierarchiczne struktury kościelne. To one planują i określają rodzaje znaków, treści przekazów, kierunki ich oddziaływania, odbiorców i pożądane efekty. To one sponsorują i kontrolują ich produkcję. Znaki bez kierującej nimi myśli i woli – bez zasobów materialnych, organizacji, wiedzy typu *know-how* – nie potrafią we współczesnych warunkach same z siebie zbyt wiele zdziałać. Nie są w stanie *Deus ex machina* „determinować aktualnego i potencjalnego umysłu”, gdyż równałoby się to sprowadzeniu myślenia do odruchów warunkowych, a komunikacji do tresury. Semiotyka dyskursu w postmodernistycznej, przedstawionej u Kalagi postaci sprowadzałaby *homo sapiens* z powrotem do poziomu małpy. Określenie *sapiens* w świetle omawianej koncepcji dyskursu nie miałoby zresztą uzasadnienia. W sytuacji takiej powstaje, rzecz jasna, również ambarasujące pytanie, czy określenie *sapiens* stosuje się do prezentowanej koncepcji dyskursu, tj. czy podlega ona jako jednostkowy dyskurs autorski warunkom, które ustala dla dyskursów w ogóle.

Przytoczone wątpliwości nie wyczerpują jednak argumentów na rzecz postmodernistycznej wizji dyskursu. Mocnym uzasadnieniem kategorii dyskursu stały się technologiczne przemiany cywilizacyjne. Reprodukacja tekstów za pośrednictwem druku (prytoczenia, powtórzenia, kopie) okazała się równie brzemienna w konsekwencje jak neolityczny wynalazek ręcznego pisma, które samo wyłoniło się z reprodukcji mowy ustnej. Innym, doniosłym czynnikiem cywilizacyjnym i kulturowym okazała się akustyczna reprodukcja dźwięku (nagrania), spotęgowana dzięki możliwościom tworzenia sztucznych dźwięków, technikom montażu, miksowania itd. Powstała odrębna, rozbudowana dziedzina

intermedialności⁴². Wynalazki techniczne usamodzielniały się w stosunku do wypowiedzi ustnych, ręcznych technik zapisu i jednorazowych, naturalnych źródeł dźwięku. Skomplikowały jednocześnie teoretyczne koncepcje wypowiedzi i komunikowania oparte na doświadczeniach osobowych (na introspekcji) i interpersonalnych. Problematyce dyskursu nadały wymiary cywilizacyjne, które tylko w nikłym stopniu uwzględniały klasyczne koncepcje założycielskie Bachtina, Benveniste'a czy Foucaulta..

Powszechność zjawiska reprodukcji wyraziła się w rozmaitych teoriach powtórzeń oraz nadawaniu tym teoriom generalizującej wymowy, objaśniającej mechanizmy powstania i funkcjonowania kultury. Zasada powtórzenia (na przykład jako gatunkowa autoreplikacja) znalazła się także u podstaw teorii dyskursu. Ugruntowywała wspomnianą ideę jego autonomii i samowystarczalności.

Tę rolę pisma jako materialnej podstawy dyskursu uwiarygodnił fakt, że stało się ono wspólnym nośnikiem kultury rękopiśmiennej, drukarskiej i elektronicznej⁴³. Kultura pisma objęła we władanie a) transformujące zapisy tekstów pierwotnie mówionych (wypowiedzi ustnych), b) zespoły tekstów pierwotnie pisanych, przeznaczonych do cichego czytania, c) zbiory tekstów pierwotnie pisanych, przeznaczonych do wygłoszenia (do odczytania), d) teksty stanowiące przygotowanie do wypowiedzi ustnych. Pismo okazało się tym sposobem nośnikiem dyskursu, wciągającym pośrednio w swoją orbitę jego inne formy – na przykład wspomniane formy ustne – oraz naginającym je wprost lub pośrednio do właściwości, trybu i funkcji pisma. Wpływało na osobowe oraz intersubiektywne formy wyrazu. Głównym

⁴² Na temat wspomnianych zagadnień istnieje obszerna literatura przedmiotu. Oto niektóre godne uwagi pozycje: *Intermediale. Kommunikative Konstellation zwischen Medien*, red., Ch. Grivel, B. Ochsner (Hg.), Tübingen 2001; C. Clüver, *INTER TEXTUS / INTER ARTES / INTER MEDIA*, „Komparatistik. Jahrbuch der Deutschen Gesellschaft für Allgemeine und Vergleichende Literaturwissenschaft“, Heidelberg 2000-2001, s. 14-50; J. Hörisch, *Der Sinn und die Sinne. Eine Geschichte der Medien*, Frankfurt am Main 2001; *Forschungsüberblick "Intermedialität". Kommentierungen und Bibliographie*, red., M. Mertens, Hannover 2000; R. Schnell, *Medienästhetik. Zu Geschichte und Theorie audiovisueller Wahrnehmungsformen*, Stuttgart 2000; J. Hörisch, *Ende der Vorstellung. Die Poesie der Medien*, Frankfurt am Main 1999; M. Schmeling, M. Schmitz-Emans, K. Walstra, *Literatur im Zeitalter der Globalisierung*, Würzburg 1999; W. Wolf, *The Musicalisation of Fiction. A Study in the History and the Theory of Intermediality*, Amsterdam 1999; Rainer Bohn et al., *Ansichten einer künftigen Medienwissenschaft*, Berlin 1988; *Intermedialität. Theorie und Praxis eines interdisziplinären Forschungsgebiets*, J. Helbig (red.), Berlin 1998; *Interart Poetics. Essays on the Interrelations Arts and Media*, red. Ulla Britta Lageroth a. o., Amsterdam 1997; *Icons - texts - iconotexts. Essays on exphrasis and intermediality*, red., P. Wagner, Berlin 1996; J. E. Müller, *Intermedialität. Formen moderner kultureller Kommunikation*, Münster 1996; *Literatur intermedial. Musik - Malerei - Photographie - Film*, red., P. V. Zima, Darmstadt 1995; D. Higgins, *Horizons. The Poetics and Theory of the Intermedia*, Carbondale 1984. Na temat relacji media – literatura pisałem w szkicu: E. Kasperski, *Media i literatura na progu XXI wieku. (Tezy)*, „Przegląd Humanistyczny” 2002 nr 6, s. 33–42.

⁴³ Zagadnienia omawiane w kontekście współczesnych dyskusji na temat pisma podejmują prace: *Medialität und Materialität der Schrift*, red., E. Greber et al., Bielefeld 2002; *Schrift, Medien, Kognition*, red., P. Koch, S. Krämer, Tübingen 1997; M. Schmitz-Emans, *Schrift und Abwesenheit. Historische Paradigmen zu einer Poetik der Entzifferung und des Schreibens*, München 1995.

ogniwem dyskursu stał się w tych okolicznościach tekst jako złożona, zorganizowana jednostka kultury pisma, druku i innych form reprodukcji.

Kategoria dyskursu, mimo że genetycznie wywodziła się z wypowiedzi ustnych, zdawała sprawę z rosnącej autonomii tekstów pisanych i mechanicznie powielanych oraz z ich zwrotnego oddziaływania na wypowiedzi ustne i na procesy komunikowania, w tym także na formy konwersacyjne. Wpływ pisma przejawiał się na przykład za pośrednictwem pisanych scenariuszy rozmowy, przystosowywania jej do przewidywanej publikacji w masowym nakładzie, posługiwania się w rozmowie „językiem książkowym” itp.

Konsekwencją rozwoju i rozprzestrzeniania się pisma było nadawanie wypowiedziom utrwalonym w piśmie cech rzeczowych, przede wszystkim zdolności (prze)trwania w czasie oraz przemieszczania się w przestrzeni. Teksty pisane lub zapisywane uzyskiwały w ten sposób znamiona rzeczywistości odrębnej i autonomicznej, funkcjonującej samodzielnie, w całkowitym oderwaniu od jednostkowych i niepowtarzalnych sytuacji mówienia i słuchania. Funkcjonowały jednocześnie jako odpowiedniki (reprezentacje) rzeczywistości pozatekstowej, konceptualnie ustrukturowanej i przetworzonej.

Pismo w postmodernistycznych teoriach zamieniło się w rezultacie w „znak na wskroś źródłowy, wyrwany z wszelkich pragmatycznych kontekstów komunikacji, uniezależniony od podmiotu mówiącego i słuchającego”. Wystąpiło jako zastępujące podmiot i historię „dzianie się bezpodmiotowe”⁴⁴. W koncepcji Derridy na przykład:

[...] transcendentálna źródłowa siła przenosi się z wytwarzającej subiektywności na anonimową produktywność pisma, które ustanawia dzieje. Obecność tego, co w aktualnej naoczności pokazuje się samo z sobą, zostaje całkowicie uzależniona od uobecniającej siły znaku⁴⁵.

Zapisy tekstowe, jak wykazywały dwudziestowieczne teorie literatury (fenomenologia, formalizm, Nowa Krytyka, strukturalizm), wchłonęły i podporządkowały sobie kategorie autora i czytelnika⁴⁶. Uznano je za immanentne własności tekstów, z gruntu

⁴⁴ J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, s. 204.

⁴⁵ Tamże, s. 205.

⁴⁶ Ten styl interpretacji praktykował Benveniste, który stwierdził, że „ja” konkretyzuje się wyłącznie w akcie wypowiedzi, w której oznacza mówiącego i adresata, na którego zamierza oddziaływać w określonym kierunku oraz że poza dyskursem „ja” jest pojęciem pustym. Dyskurs pokrywał się w rzeczywistości z trybem subiektywnym. Obejmował według Benveniste’a wszystkie typy wypowiedzi, począwszy od kolokwialnej rozmowy a na przemyślanej mowie politycznej skończywszy, łącznie z tekstami reprodukcjami wypowiedzi ustne, jak listy, pamiętniki, dramaty czy scenariusze filmowe. Dyskurs w odróżnieniu od historii, która używa czasu przeszłego, posługuje się trzema formami zaimków osobowych (ja, ty, on) oraz wszystkimi formami czasów oprócz czasu przeszłego dokonanego. Czas niedokonany miałby natomiast charakteryzować i dyskurs, i historię. Benveniste dyskurs sprowadzał w istocie do wypowiedzi podmiotowych (subiektywnych). Nowsze ujęcia dyskursu podporządkowują mu także narrację historyczną.

niezależne od realnych, psychofizycznych pisarzy i czytelników. Kategorie osobowe, biograficzne i socjologiczne traciły w tej sytuacji dawne znaczenie. Psychologia i socjologia literatury zostały w istocie rzeczy wyparte lub zepchnięte na peryferie przez osadzoną w kulturze pisma tekstologię (teorię tekstu).

Otóż teoria dyskursów wyłoniła się w tym procesie jako dalszy ciąg oraz radykalizowanie teorii tekstu. Teorie o charakterze redukcjonistycznym uznały dyskursy za rzeczywistość jedyną, ponad wszystkimi innymi. Teorie kompozycjonistyczne w rodzaju koncepcji Benveniste'a podkreślały natomiast, że dyskursy tworzą tylko jedną z wielu odrębnych rzeczywistości, komunikują się i pozostają z nimi w interakcji.

Jeszcze inną przesłanką i uzasadnieniem teorii dyskursu stało się wydobyte przez badaczy napięcie między referencyjnymi i retorycznymi funkcjami znaku, tj. między jego odniesieniami przedmiotowymi a najbliższym kontekstem oraz tekstem jako całością. Upowszechnił i utrwalił się pogląd, że znak nie opiera się na różnym jakościowo i bytowo od siebie referencie, do którego odsyła odbiorcę, lecz głównie na tekście, którego jest składnikiem. Kompensuje on jednocześnie osłabienie lub utratę referencji a) bogactwem relacji wewnątrztekstowych, b) tzw. autoreferencją, czyli skierowaniem referencji ku samemu sobie, c) różnymi funkcjami w tekście. Uznano w ten sposób, że znaczenie nie rozplywa się w denotacji, lecz kieruje się ku elementowi znaczącemu i stanowi jakby jego echo (projekcję). Zaimki osobowe odzwierciedlały według tej wykładni jedynie strategie narracyjne w obrębie samego tekstu, nie wskazywały natomiast realnych osób „poza tekstem”.

Tę rezygnację z referencji wyrównywała hipoteza mówiąca o istnieniu uniwersalnej pamięci językowej, literackiej i kulturalnej, stanowiącej warunek i potencjalny rezerwuuar sensu literackiego. Tworzyła ona jednocześnie wielką przestrzeń dyskursu, pole jego aktualizacji, anamnezy, przesunięć, skrótów, wyolbrzymień, demencji i amnezji. Dyskurs rysował się jednakże w tej perspektywie jako rzeczywistość zdepersonalizowana oraz anonimowa. Łączenie jego funkcjonowania z przypadkowością i chaosem powodowało, że wydawał się także nieobliczalny oraz nieprzenikalny.

Jak odnieść się do przedstawionej tutaj skrótowo sytuacji? Niewątpliwie trudno zignorować argumenty mówiące o wzmocnieniu w kulturze roli pisma oraz o powszechności i potędze technik mechanicznej oraz elektronicznej reprodukcji. Ze spostrzeżeń tych nie wynika bynajmniej pogląd, że funkcje ekspresyjne, zakotwiczone wypowiedź w osobie oraz funkcje referencyjne, które osadzają ją w pozatekstowej rzeczywistości zostały pochłonięte bez reszty przez funkcje retoryczne, czyniące tekst rzeczywistością samoistną i ostateczną.

Bardziej przekonuje pogląd, że w cywilizacji ponowoczesnej komunikacja osobowa, interpersonalna i społeczna – komunikacja oparta przede wszystkim na bezpośrednich kontaktach i wypowiedziach ustnych, w pewnym stopniu także na manuskryptach – utraciła wcześniejszy monopol. Przestała być jedynym, wiążącym układem odniesienia dla funkcjonowania rzeczywistości humanistycznej i dla objaśniających ją teorii. Utraciła uniwersalizm. Stała się niejako „wyspą”, tj. obszarem cząstkowym, wydzielonym, lokalnym. Z dominującej pozycji zepchnęły ją zaawansowane techniki reprodukcji i wszechobecne formy komunikacji medialnej.

Wątpliwa wydaje się z tego względu redukcja kultury i literatury do pamięci (tradycji), uzasadniająca upodmiotowienie zamiast autora samego tekstu. „Tylko dzięki usankcjonowanej wewnątrz kultury encyklopedii funkcji znakowych – pisał niemiecki badacz Habeck – daje się wyjaśnić literacka znaczeniowość”⁴⁷. Zapewnienie to jest jednak mało przekonujące. Redukcja funkcji znakowych do encyklopedii oraz odpowiadająca mu redukcja dyskursu do przekazu kulturowej pamięci podważa historyczną produktywność tego dyskursu i sprowadza go wspomnianych powtórzeń lub, w wersji filozofii platońskiej, do swego rodzaju przypomnień (anamnezy)⁴⁸. Utożsamia go w konsekwencji z reprodukcją znaków gotowych i zastanych, a ponadto minimalizuje kreatywną rolę kolejnych użyć i zmieniających się kontekstów.

Nie wyjaśnia przede wszystkim, w jaki sposób powstała (skąd się wzięła) owa „encyklopedia funkcji znakowych” i w jaki sposób uformowała się owa „encyklopedyczna” pamięć literacka i kulturowa. Nie zjawiała się ona przecież nagle oraz w postaci gotowej i zamkniętej. Hipoteza pamięci wrodzonej nie wytrzymuje konfrontacji z faktami i wiedzą. W pamięci starożytnych nie było na przykład ani tych obrazów, ani tej wiedzy, która znajduje się w pamięci współczesnych. Egzystencja historyczna nie tylko poprzedza pamięć, lecz także określa jej zasoby, sposób uporządkowania i przejawianie się. Pamięć jest sama w sobie jedynie nieokreśloną potencjalnością, podczas gdy na zewnątrz przejawia się dyskursach i podlega ich zasadom. Umożliwia to tworzenie sztucznych – nierzadko fałszywych – „znaków pamięci”.

⁴⁷ R. Habeck, *Die Natur der Literatur. Zur gattungstheoretischen Begründung literarischer Ästhetizität*, Würzburg 2001, s. 97.

⁴⁸ Pamięć, jak wiadomo, bywa zawodna: może być zatarta, zneutralizowana, a ponadto wyparta przez formy przejęte z innego kontekstu kulturowego, nad którymi dana świadomość literacka nie panuje, gdyż dzieje tego kontekstu są dla niej obce.

Oderwanie od pierwotnego obrazu (*Urbild*), pisała Renate Lachmann, prowadzi do świata fałszywych obrazów, do świata fałszerstw – pojęcie, które rozwijała gnoza w wielu wariantach i które można śledzić aż do pojęcia *simulacrum* we współczesności”⁴⁹

Należy przyjąć w tej sytuacji, że pamięć jako taka jest produktem procesu historycznego i kształtuje się – aktualizuje, poszerza się, organizuje, zmienia itd. – w toku tego procesu i pod wpływem pojawiania się kolejnych, różnych od poprzednich doświadczeń historycznych. Kategoria pamięci objaśnia tedy mityczne, oparte na powtórzeniach dyskursy „społeczeństw bez historii”, lecz zawodzi wobec uczestniczących w procesach zmian oraz projektujących i pobudzających zmiany dyskursów historycznych, aranżowanych przez siły społeczne zainteresowane przekształceniem panujących stosunków oraz prące do przemian. Te ostatnie – dyskursy historyczne – odwołują się przede wszystkim do zjawisk innowacji, transformacji, transgresji i produktywności. Kształtują one charakter tych dyskursów oraz motywują i programują je.

Redukcja zmiennej i produktywnej historii do pamięci sprowadza przedmiotową materię dyskursów oraz ich nieskończoną, historyczną różnorodność do jednej, archetypicznej postaci dyskursu. Nadaje im mianowicie sztywną, kanoniczną formę dyskursu tożsamości, który w materialnej, czasowej i sytuacyjnej zmienności i różnorodności konkretnych dyskursów poszukuje uporczywie „tego samego”, zgodnie z wygodną, uspokajającą dewizą, że „nic nowego pod słońcem”. Działania tego typu, jak się wydaje, wynikają w pierwszym rzędzie z obawy przed utratą przywilejów posiadania i trwania w posiadaniu oraz z niechęci do wyjścia naprzeciwko temu, co nowe, nieznanne i ryzykowne.

Omawiana wcześniej, samoistna, sprawcza moc znaków przywołuje także uzasadnienia negatywne. Jej racją była wspomniana „pustka bytu”, inaczej, utrata rzeczywistości odmiennej od rzeczywistości samej mowy, a w następstwie – przeniesienie cech tej rzeczywistości na mowę, przypisanie jej zdolności, jak głosił tytuł znanej książki J. L. Austina, „czynienia rzeczy ze słów” (*to do things with words*). Właściwości i funkcje tej pierwszej przejęły opisywane przez J. Baudrillarda i innych twory nazwane „simulakrami”, stanowiące namiastki i atrapy bytu źródłowego i autentycznego. Russoistyczną nostalgię za powrotem do „dziewiczej natury” i za zgodnym z naturą „człowiekiem czułym” wyparła w tej koncepcji modernistyczna i postmodernistyczna nostalgia za człowiekiem sztucznym, opisanym tak precyzyjnie w *Traktacie o manekinach* Brunona Schulza, ukształtowanym pod presją okoliczności i przeznaczonym „na doraźny użytek”.

⁴⁹ R. Lachmann, *Gedächtnis und Literatur. Intertextualität in der russischen Moderne*, Frankfurt am Main 1990, s. 32.

Utopijną tęsknotę russoistyczną za połączeniem się z pierwotną, pełną życia *natura naturans* zastąpiło tedy współcześnie zrezygnowane i, jak twierdzą krytycy, podyktowane nudą pragnienie poddania się wszechwładzy technologicznej i technokratycznej *natura naturata*. Dyskursy ujawniły w tym zrezygnowanym pragnieniu zdolność wytwarzania z siebie samych przedmiotu, narzędzi i efektów dyskursu. Działalność mediów nadała temu pragnieniu powszednie, realne kształty. Narzędzia, jak w katastroficznych utopiach XIX i XX w., przejęły władzę na wytwórcą narzędzi.

Działała w tym kierunku moc autogeneracyjna dyskursów. Nakładaniem się na siebie, kolażami, powtarzaniem i „przepisywaniem” wypełniały one odczuwaną pustkę (nieobecność) bytu. Tworzyły w ten sposób wrażenie, że pustka była jedynie brakiem prawdziwego bytu, który w wyniku spisku demonicznych mocy lub z niewiadomych powodów zaginął. Rodziły nadzieję, że istniejący deficyt bytu może wypełnić (ukryć) komunikowanie, które czyni sam siebie przedmiotem komunikowania oraz obywa się bez heterogenicznych impulsów percepcji, zmysłowych i wewnętrznych doświadczeń, praktyki, krytycznego myślenia, namiętności, cierpień, walki o zmianę panujących stosunków itp.

Z drugiej strony, moc ta stała się także środkiem humanistycznej przebiegłości, świadomej, że aby istnieć w uniwersum dyskursów, trzeba je nieprzerwanie produkować, gdyż komunikowanie równa się samemu byciu. Konstatowała ona, że uznanie publiczności i zgiełk rynku stanowią dobro cenniejsze niż krucha i zawodna prawda. Te przewartościowania nie były bynajmniej zaskoczeniem. W latach trzydziestych XX w. M. Heidegger przewidywał w *Tezach o nauce* zawartych *Przyczynkach do filozofii* ewolucję nauki, polegającą na metamorfozie nauk pozytywnych i szczegółowych, jak to nazwał ironicznie, w „nauki gazetowe”. Kształtowała te nauki pogoń za retoryczną (publicystyczną) aktualnością⁵⁰. Jest rzeczą do rozważenia, czy objawieniem „nauk gazetowych (medialnych i intermedialnych)” stała się postmodernistyczna praktyka i teoria dyskursów. Tylko krytyczna analiza omawianego zjawiska może uchronić je przed podobną, degradującą kwalifikacją.

Praktyka i teoria dyskursu stwarza tedy krytyczną, zasługującą na wnikliwą analizę sytuację problemową, w której negatywy przeplatają się z pozytywami. Wymaga ustalenia, jakie zjawiska, fakty i zdarzenia jej odpowiadają, jakie własności wypowiedzania się i komunikowania odsłania, jak się do nich przybliżyć. Musi obronić się przed zarzutem, że nie wnosi poznawczo niczego więcej niż stosowane do tej pory kategorie komunikowania, praktyki znaczącej, działalności sensotwórczej, interpretacji lub dialogu; że nie zamienia

⁵⁰ Martin Heidegger, *Przyczynki do filozofii. (Z wydarzania)*, przeł. Bogdan Baran i Janusz Mizera, Kraków 1996, s. 146 – 147.

pustosłowa w metafizyczną tezę mówiącą o pustce bytu i wypełnianiu tej pustki przez znaczeniowe autoreferencje i retoryczne auto(de)generacje.

Zauroczeni refleksją o powstawaniu i upadku cywilizacji, romantyczni filozofowie i poeci przeciwstawiali sobie cywilizację zakrywającą prawdy i cywilizację je odkrywającą. Dyskusji wymaga z pewnością pytanie, do której z tych cywilizacji przynależy kategoria dyskursu i czy nie jest przypadkiem tak, że, jak w wierszu polskiego poety, stanowi ona kategorię sierocą, która nie mieści się ani w jednej, ani w drugiej kategorii, albowiem sygnalizuje istnienie zjawisk i pojawienie się problemów, dla których nie ma jeszcze precyzyjnych opisów i stosownych nazw.

SUMMARY

THEORIES AND APORIA OF DISCOURSE

The article traces the origins of various theories of discourse in culture and analyses the functioning of the category of discourse in literature and philosophy. The article establishes the value of the concept of discourse as a way of dealing holistically with contents and senses dispersed in culture.